



**Stevi Mittman**

**Nasza piosenka**

**Specjal Przebój lata**

*Tytuł oryginalny: Summer Dreams*



*Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
- żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.*

RS

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Koniec maja*

- Oszalałaś? - spytała Bobbie Lyons, moja przyjaciółka i współpracowniczka w firmie dekoratorskiej, kiedy z rozgrzanego powietrza weszliśmy do środka, a ja padłam na stołek w jej kuchni.

Zważywszy na fakt, że przed chwilą poinformowałam ją o propozycji, którą mi złożył Carmine De'Guiseppe - chce zafundować całej trójce moich dzieci czterotygodniowy pobyt na obozie integracyjnym, żebym mogła przenieść się na ten czas do jego domu w Hampton i zaprojektować nowe wnętrza - jej reakcja nie powinna mnie dziwić.

Sięgnęła do lodówki i podała mi rozkosznie chłodną puszkę niskokalorycznego napoju, którą przyłożyłam do szyi.

- Dlatego, że się zastanawiam, czy przyjąć propozycję? Czy dlatego, że jej nie przyjmuję?

Wiem, wiem, to zabrzmiało tak, jakby sprawa została już przesądzona. A tymczasem była o wiele bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać. Po pierwsze dlatego, że kiedyś, dawno temu, Carmine był absztyfikantem mojej matki. Mówię o przedpotopowych czasach, gdy ziemię zamieszkiwały dinozaury i zanim badanie DNA mogło ustalić ojcostwo, jeśli kapujecie, o co mi chodzi.

A do tego, o czym wszyscy wiedzą, facet ma powiązania z mafią. Nie za bardzo wiem, co konkretnie robi, ale jedno jest pewne, że z mafią nie chcę mieć nic wspólnego - zwłaszcza po tym, jak uwolniłam się od byłego męża i jego kumpli, których przezwiska pochodzą od różnych części ciała.

Co to, to nie, jeden Nicky Nochal mi wystarczy.

Bobbie - fryzura i makijaż nieskazitelne pomimo upału - opuściła okulary przeciwsłoneczne, których jeszcze nie zdjęła, przyglądała mi się znad oprawki i posłała mi jedno ze spojrzeń pod tytułem: „Czy ja dobrze rozumiem?“, które jest tylko odmianą spojrzenia: „Chyba sobie kpisz”.

- Cztery tygodnie w Hampton? - Bobbie aż się zachłysnęła z przejęcia. -Luksusy, śmietanka towarzyska, bogacz na bogaczu... I to bez dzieci! Teddi, nie wahałabym się ani przez chwilę i już bym tam mknęła, gdyby nie ten rejs na Alaskę, który zaplanowaliśmy z Mikiem.

Błyskawicznie przeanalizowałam sytuację i sporządziłam wyimaginowany bilans wszystkich „za i przeciw”. Po stronie „musisz to zrobić” umieściłam jako punkt pierwszy fakt, że bliźniaczki Bobbie będą na koloniach, więc Dana, moja najstarsza, zanudzi się na śmierć.

Punkt drugi: Bobbie i Mike'a nie będzie pod ręką, więc jeśli moja trójka zostanie w domu, stosunek liczbowy rodzice-dzieci stanie się zdecydowanie niekorzystny. I wreszcie punkt trzeci: co z faktem, że jest dopiero maj, temperatura już dzisiaj przekracza trzydzieści stopni, a ja nie mam klimatyzacji?

Następnie w rubryce „nie ma mowy” napisałam kredą imię mojej matki. Ryłam je w kamieniu. Matka stale figuruje w tej rubryce, ale tym razem było gorzej niż zwykle, ponieważ w przeszłości aż za bardzo interesowała się Carmine'em, a prawie wcale numerem dwa z tej samej listy, czyli moim ojcem. Nie wyobrażam sobie, żebym mu mogła oznajmić, że będę upiększać dom Ca-

rmine'a i że człowiek ten pokryje koszty pobytu wnuczek mojego ojca na obozie.

Bobbie, kiedy jej o tym powiedziała, wrzuciła ramionami i spytała, skąd moja obsesja na punkcie jawności rachunków.

- Bo - przypomniałam jej - w przeciwieństwie do twojej matki, która mieszka siedem i pół tysiąca kilometrów stąd, moja jest ze mną na co dzień. Poza tym filozofia twojej matki - żyj i pozwól żyć innym - zupełnie nie trafiła do mojej rodzicielki. Wiesz równie dobrze jak ja, że operacja plastyczna nosa miała nie tylko poprawić jej urodę, ale i pomóc wyniuchać każdy najdrobniejszy szczegół z mojego życia i w jeszcze doskonalszy sposób w nie ingerować.

Bobbie, która nie musiała dbać o kalorie, wsypała trochę chipsów do stojącego przede mną naczynia, podczas gdy ja mówiłam dalej:

- A jak myślisz, skąd ten zadarty haczyk na końcu jej nosa, który ci się kojarzy z Candice Berger? To bezpośredni rezultat wtykania go w nie swoje sprawy.

Bobbie oglądała chipsa ze wszystkich stron, jakby kryła się w nim jakaś niewidoczna gołym okiem informacja.

- No tak - mruknęła, ponieważ słyszała to już sto razy. - Więc zwyczajnie nic jej nie mów.

Jakby to było takie proste wyprowadzić w pole June. Wiedziona nieomylnym instynktem, i tak odkryje prawdę.

- Nie przesadzaj - pouczała mnie Bobbie. - Przecież jesteś sprytna. Podejdź ją tylko jak trzeba, a jeszcze dostaniesz uśmiech na drogę.

- Uśmiech? Nie wiem, czy z tymi kilogramami boksu w ogóle jeszcze może się uśmiechać. Poza tym jedyne, co by ją uszczęśliwiło, to wiadomość, że wyjeżdżam do Hampton, by wyjść za mąż za jakiegoś chirurga plastycznego.

Dobry pomysł! I już po chwili Bobbie i ja uśmiechałyśmy się do siebie.

- Może nie od razu za mąż – skorygowała Bobbie. - Ale od czegoś trzeba zacząć. Czy może być lepsze miejsce na ustrzelenie jakiegoś chirurga plastycznego niż Hampton?

Cztery tygodnie w Hampton. Bez dzieci. Natychmiast to sobie wyobraziłam.

Szum fal, ja i detektyw Drew Scoones na leżakach z zimnymi drinkami w ręku...

Drew i ja odtwarzamy słynną scenę z filmu „Stąd do wieczności”. Drew i ja wchodzimy do środka.

- Jestem pewna, że Mark zaopiekuje się Maggie May - dorzuciła Bobbie. Maggie May? Och, racja. Na śmierć zapomniałam, że mam psa. - Mark uwielbia wyświadczać ci drobne przysługi.

Cała Bobbie - drażyla, drażyla i drażyla. Nie zareagowałam, tylko oznajmiłam, że dom jest w opłakanym stanie. Urządziła go w późnych latach pięćdziesiątych siostra Carmine'a i spędziła tam kilka sezonów wakacyjnych, a potem przez lata nikt tam nie zaglądał. Robiłam, co mogłam, żeby się nie ekscytować, bo taka już jestem. Zakładam najgorsze, by potem się nie rozczarować.

- Masz rację. - Bobbie uśmiechnęła się chytrze. - Rzeczywiście nie powinnaś jechać do Hampton. Myślę, że gdybyś tak po prostu została w domu z trójką marudzących dzieci... bez mojej pomocy... to hej!... ktoś mógłby ci przelecieć. Na przykład sprzedawca lodów, gdyby tędy przejeżdżał. Fascynująca perspektywa!

- Zgoda, ale ma być zabójczo atrakcyjny i mieć około czterdziestki.

Ale myśl o klejącej się do mnie Alyssy, kiedy siedzi mi na kolanach, widok Jesse zamkniętej calutki



dzień w ciemnym pokoju i przykutej do gier komputerowych, wizja Dany spędzającej czas z chłopakami na osiedlowym basenie w kostiumie, który pokazuje, że nie jest już małą dziewczynką, przesądziły sprawę.

Sięgnęłam po słuchawkę i zadzwoniłam do matki.

Wyświetlacz telefonu poinformuje ją, że to aparat Bobbie, więc natychmiast się spyta:

- Co znowu przydarzyło się Teddi?

Przedstawiłam się, musiałam się nieźle natrudzić, żeby wyjaśnić, skąd się wzięłam i co robię u Bobbie, aż wreszcie, kompletnie wykończona, zostałam dopuszczona do głosu.

- Dzwonię, bo chcę się poradzić – zaczęłam niewinnie, na co Bobbie kiwnęła z aprobatą głową. - Rysuje się szansa urządzenia niedużego domu w Hampton w czerwcu, więc pomyślałam, że mogłabym wysłać dzieci na obóz, wpłacając zaliczkę, ale... no właśnie... nie jestem pewna...

- Hampton w lipcu? Nie znam lepszego miejsca! - z aprobatą stwierdziła matka. - O ile poważnie myślisz o ponownym zamążpójściu, tym razem za kogoś, kto wart jest zachodu, ma się rozumieć.

- Więc uważasz, że będą tam jacyś interesujący męż-

czyżni? - ciągnęłam jak gdyby nigdy nic, podczas gdy Bobbie wykonała pantomimę pod tytułem: „Chce mi się siusiu, ale nie mogę tego przegapić”.

Matka stwierdziła, że jeżeli do końca czerwca nie zjem już nic ponad to, co do tej pory zjadłam, to rysuje się szansa, że będę mogła pokazać się w kostiumie kąpielowym. Pomięłam milczeniem fakt, że nie mam zamiaru wbijać się w kostium, i nie wytknęłam jej, że jeśli przestanę jeść...

Nalegała, żebym przed wyjazdem porozmawiała szczerze z moim przyjacielem Howardem i dowiedziała się, jak odróżnić geja od nie geja.

- To bardzo ważne - orzekła. - Dzięki Bogu nie wyprawiasz się na Ziemię Ognistą, ale mimo wszystko... Nie możemy pozwolić, żebyś marnowała czas, jak to było z Howardem.

Nie wytknęłam jej, że to właśnie ona uznała Howarda za moją bratnią duszę i za wspaniały nabytek. I formalnie rzecz biorąc, miała rację.

Tylko, mówiąc dowcipnie, zdezorientowała się nieco w pewnej sprawie. Otóż Howard okazał się fantastycznym facetem do złapania, ale nie przeze mnie, tylko przez Nicka Wattsa. Jak tylko rozwód Nicka z Madison, De-

moniczną Fryzjerką z Park Avenue, dojdzie do skutku, Nick i Howard pojedą do Vermontu, gdzie wezmą ślub, żeby lepiej wychowywać córkę Nicka i Madison. (Czy wspominałam, że Madison siedzi w więzieniu za zabicie inspektora sanitarnego i usiłowanie zabicia Howarda i mnie?)

Ale może o tym innym razem, bo to tylko wspomnienia, a rozmowa z matką szła pełną parą. Chciała przejrzeć ubrania, które zamierzam zabrać z sobą, i zafundować mi ładną fryzurę. Uff, chyba się wykaraskałam.

I kiedy się tego najmniej spodziewałam, matka zadała bolesny sztych:

- A teraz powiedz mi, kim jest ten kretyn, który bez troski rezygnuje z letniego pobytu w Hampton tylko dlatego, żebyś mogła mu przeprojektować dom?

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Poniedziałek, 28 czerwca*

Pocałowałam na pożegnanie moje dzieciaczki i wsadziłam je do autokaru jadącego w kierunku Camp Runamuk. Pocałowałam na pożegnanie Bobbie i Mike'a i wsadziłam ich na statek odpływający na Alaskę. Pocałowałam na pożegnanie Maggie May i wsadziłam ją do klatki w pikapie Marka, u którego ma spędzić wakacje.

Pocałowałam na pożegnanie mój nagrpany dom i zwyczajne życie - i ruszyłam w drogę do Hampton.

Kto mi zatem powie, dlaczego usiadłam przed uroczym domem nad oceanem i zawodziłam w duszy: „Co ja najlepszego zrobiłam? Gdzie są moje dzieci? Moi znajomi? Mój durny pies?”.

Domeczek był naprawdę uroczy i położony na spokojnej ulicy, której brak jednak tej wytworności, którą

mają sąsiednie. Pewnie całe to osiedle domów z lat pięćdziesiątych służyło jako schronienie dla uciekinierów z rozgrzanej metropolii, a teraz właściciele czekają na moment, aż ceny pójdą w górę. Skończy się na tym, że zostaną wykupione przez ludzi, którzy zrównają z ziemią te śliczne chałupki i wzniosą szkaradne rezydencje ciągnące się od granicy jednej nieruchomości do drugiej.

Wysiadłam z samochodu i usłyszałam pluskanie oceanu. Niebo było tak niebieskie, że aż oczy bolały. Ujrzałam i stary płot z drewnianych sztachet, i ganek przed wejściem. Z płotu odłaziła farba i brakowało w nim kilku sztachet, a odrobina nadmorskich traw porastała coś, co mogłoby uchodzić za frontowy trawnik. Oddychałam wszechobecnym zapachem oceanu głęboko i łapczywie.

Cztery tygodnie to za mało. Można by tu spędzić całe życie.

Wyjęłam klucze z torby i otworzyłam frontowe drzwi, które stawiały opór. Rozejrzałam się bacznie i mruknęłam:

- Cztery tygodnie to za mało.

Lecz te słowa niosły z sobą ironiczne niedopowiedzenie.

Nie powiem, żeby Carmine mnie nie uprzedził. Wyja-

śnił, że jego siostra wstawiła tu zbędne meble i nawet on dobrze wie, w jak złym są guście. Zamierza tu jednak bywać, więc mam mu sprokurować szykowny dom letniskowy w miejsce czegoś, co, jak to ujął, nawiązując do pewnego serialu, przypomina „norę Archie Bunkera”.

Wprost nie dowierzałam własnym oczom.

Ten cudowny domek nad wodą, w którym powinny dominować biel i wiklina, i w ogóle wszystko co jasne i wesołe, urządzony został w tak zwanym stylu wczesno-amerykańskim. George Washington tańczył z Marthą na niebiesko-kremowym obiciu kanapy, przed którą stał plastikowy stolik z kilkoma więdnącymi kwiatami w wazonie. Był tam też charakterystyczny dla tamtej epoki żyrandol świecowy na kolistej obręczy, pod nim klonywy stół na krzyżakach, a wokół niego krzeselka z tralkami i oparciami.

Aż trudno uwierzyć, ale wykładzina podłogowa była pomarańczowa.

Całego życia mi nie wystarczy na urządzenie tego wnętrza.

A najgorsze ze wszystkiego było nieduże patio za tylnymi drzwiami, zamknięte murem, który kompletnie

zasłaniał widok na ocean. Carmine napomknął coś o kłótni z siostrą, po której przestała mieszkać w jego domu, a ja zamierzałam dojechać, o co im poszło. Nic zresztą dziwnego, że więcej tu nie wróciła. Też bym się nigdy nie pokazała po czymś takim.

Wybrałam numer Marka, który jest nie tylko wspaniałym dog-sitterem, ale również przedsiębiorcą i moim współpracownikiem.

- Przywieź kogoś, kto zwali mur - powiedziałam - i dowiedz się, jak bardzo sędziwe i szkaradne muszą być rupiecie, by Armia Zbawienia ich nie przyjęła.

Wędrowałam od pokoju do pokoju, otwierałam okna, by wpuścić bryzę morską, i dziwiłam się tak małej ilości kurzu w całym domu. W sypialni dostrzegam starannie zasłane łóżko. Na nocnej szafce stało pół butelki wina i wypalona prawie do końca świeca. Trzymając butelkę jak najdalej od siebie, zaniiosłam ją do kuchni, żeby wylać winny ocet do ścieku.

Nie poczułam jednak gryzącej woni, tylko przyjemny zapach wina.

Hm. Więdnące, ale nie zwiędłe kwiaty. Nieskwaszone wino. Otworzyłam lodówkę – jeden z tych modeli z lat pięćdziesiątych z cudownymi

zatrzaszkującymi się klameczkami, które kojarzą mi się z pocziwymi meleksami rozwożącymi lody i wygrywającymi melodyjki. W środku znalazłam kilka puszek coli i opakowanie pizzy, a w nim, a jakże, dwa kawałki pizzy z grzybami. Jako troskliwa matka potrafię określić na oko wiek pozostawionego produktu. Ten leżał tutaj nie dłużej niż dwadzieścia cztery godziny. Zaburczało mi w brzuchu, pomyślałam więc, czy nie sięgnąć po kawałek, ale mając w pamięci widok Howarda dochodzącego do zdrowia po zatruciu pokarmowym, gdy Madison dała mu do zjedzenia trujące grzyby, doszłam do wniosku, że jednak sobie daruję.

W zamrażarce - kolejna klameczka i te cudowne aluminiowe naczynka do robienia lodu, które tak naprawdę nigdy dobrze nie działają - znalazłam pojemnik z lodami Haagen-Dazs. Założę się, że nikt jeszcze nie otruł się na śmierć lodami Haagen-Dazs. Tam były moje ulubione, kawowe. (Skąd to wiem? No dobrze, otworzyłam pudełko i zjadłam połowę. Zadowoleni?)

Zajrzałam do komórki i jak najszybciej połączyłam się z Drew Scoonesem. Drew był moim... moim... Okej, może zacznę od tego, kim Drew nie był. Nie był moim facetem. W ogóle nie był moim dobrym znajomym. To



glina, który prowadził dochodzenie w sprawie zamordowania mego pierwszego klienta i zniknięcia mojej matki, a także szukał moich stref erogennych. Był chętny do pomocy, kiedy moja matka odkryła nieboszczyka w męskiej toalecie, a kiedy zawieruszył się gdzieś mój najwrażliwszy punkcik, on był tym, który go odnalazł. Tak ogólnie, spec od zdejmowania odcisków palców na miejscu zbrodni i zostawiania własnych na mojej... Wystarczy już tego.

Zadzwoiłam do Drew, a kiedy się odezwał, powiedziałam:

- Wydaje mi się, jak w tej bajce o trzech misiach, że ktoś spał w moim łóżku.

- I robił to z rozkoszą - odparł bez namysłu.

Sprostowałam, że nie chodzi o niego, i zrelacjonowałam, co zastałam, na co odrzekł:

- Pewnie zabawiała się tam para dzieciaków.

Podoba mi się ten wątek z kwiatami i świecą. To mnie utwierdza w przekonaniu, że nie chodzi o kryjówkę groźnego mordercy, w której przechowuje zwłoki ofiar.

Uroczą wizja i nowe zmartwienie. Spytałam Drew, czy powinnam cokolwiek z tym zrobić.

- Zaznacz swoją obecność – poinstruował mnie. - I tak musisz to kiedyś zrobić.

Wolałam nie pytać, co miał na myśli.

- Tu jest wspaniale - powiedziałam. - Mam na myśli otoczenie, bo te meble to po prostu zbrodnia. A dom znajduje się nad samym oceanem, nie dalej niż parę kroków! Bardzo tu przytulnie. Mogę z nim zrobić niewiarygodne rzeczy. - Słyszałam swój coraz bardziej podniesiony z podniecenia głos. Chociaż Carmine nalegał, żeby wszystko było w „egg cruise” (uparł się tak nazywać kolor ecru), chodzą mi jednak po głowie barwy muszelek. Będzie miał ten swój połyskliwy jasny beż, ale mnie zależy na muszelkowym różu. A poza tym mnóstwo, mnóstwo bieli.

- I to wszystko planujesz w tym domu? Takie niesamowite rzeczy w twoim przytulnym gniazdku? Niemożliwe!

Przypomniałam mu, że dom nie jest mój, tylko Carmine'a, i że przyjechałam tu po to, żeby pracować.

- Będziesz więc zaharowana – skomentował - skoro zamierzasz wykonać robotę zaledwie w cztery tygodnie. Mógłbym ci pomóc w czwartek, mam wolny dzień.

By nie wyjść na zbyt wyrywną, oznajmiłam, że panuję nad sytuacją.

- A ta zbrodnia z meblami, o której wspomniałaś?

Nie chcesz, żebym to zbadał? – Kiedy milczałam, dodał:

- Nie czujesz niepokoju z powodu tych twoich podejrzanych intruzów?

- Nie, bo to co najwyżej nieproszeni goście.

Tylne drzwi nie były zamknięte na klucz, więc nie musieli być to włamywacze czy inne ciemne typki. - Rozsunęłam szklane drzwi i wyszłam na patio. - Sama bym skorzystała z tego miejsca, gdybym wiedziała o jego istnieniu.

- Nie, nie zrobiłabyś tego. Porządni obywatele nie szarogęszą się w cudzych domach. – Gdy znów nic nie mówiłam, tylko czekałam, spróbował złapać mnie na haczyk: - Chyba żeby zostali zaproszeni.

A co tam, myślę sobie i gładko połykam przynętę:

- Mogłabym urządzić barbecue w czwartek, a ty zaprosiłbyś w moim imieniu Hala i jego żonę. - Hal, partner Drew, ma mnie za świruskę, więc nadarzyła się idealna okazja, by mu pokazać, że jestem poważną bizneswoman z prawdziwymi klientami, która zna swój fach.

– To będzie na „przed”. A za cztery tygodnie możecie tu wszyscy wrócić na „po”.

Drew spytał, czy na pewno wiem, co robię, bo to jak igranie z żywym ogniem, a nie bezpieczne grillowanie.

- Powiedz im, żeby wzięli kostiumy kąpielowe, ręczniki et cetera, bo dom nie jest jeszcze przygotowany na przyjmowanie gości. A ja zadbam o jedzenie.

Spytał mnie ponownie, czy to na pewno dobry pomysł. Przypomniiał, że dotąd każde moje spotkanie z Ha-lem kończyło się katastrofą.

- Jeden dzień nad brzegiem morza, trochę piwa, trochę krewetek z grilla... Co tu się może nie udać?

## ROZDZIAŁ TRZECI

*Wtorek*

Carmine De'Guiseppe stał razem ze mną pośrodku salonu i rozglądał się dokoła. Facet miał grubo po siedemdziesiątce i na tyle wyglądał, zwłaszcza zdradzały go kurze łapki dokoła oczu, ale cała sylwetka prezentowała się całkiem dziarsko. Obnosił się ze sztuczną opalenizną, miał na sobie białe spodnie, białą koszulkę polo i granatowy blezer. Brakowało tylko pokładu łodzi, na którym mógłby stać u steru.

Włosy miał śnieżnobiałe, ale mocne i gęste, a w uśmiechu pokazywał idealnie białe zęby.

Chociaż w tamtej akurat chwili się nie uśmiechał.

- Więc będziesz mogła to przerobić, naprawdę? - spy-

tał z nadzieją w głosie. - Nadać temu wygląd... - Przerwał, zacisnął pięści, mruknął coś o zamordowaniu siostry i czubkiem białego mokasyna uniósł brzeg kolorowego dywaniku, który przykrywał włochatą pomarańczową wykładzinę. Grymas wykrzywił mu drżące wargi.

RS

- Musisz wiedzieć - spojrzał przez szklane drzwi, jakby przez mur z pustaków mógł zobaczyć rozkołysany ocean - że ten dom miał być czymś wyjątkowym. Jak senne marzenie. Jak kawałek raju z dala od świata.

- To da się zrobić - powiedziałam delikatnie, dotykając jego ramienia.

Odruchowo pogładził mnie po rękę z dziwnym błyskiem w oku.

- Chcę, żeby wróciła tamta atmosfera. Rozumiesz, o co mi chodzi Dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz. Rozumiesz?

Gdy usłyszał, że opracowałam już budżet, w aprobachie pokiwał głową.

- Doskonale. Wszystko, całe to umeblowanie... - Wymownie potoczył ręką wokół.

Zapewniłam go, że Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo zjawi się tutaj jutro, lecz przerwał mi. Jego chłopaki mogą pozbyć się tego jeszcze dzisiaj. A ja na to, że jeżeli oddamy te rzeczy stowarzyszeniu, przynajmniej ktoś na tym skorzysta.

- Wszystko ma być egg cruise. - Znowu powiódł wzrokiem dokoła.

- Ecu. - Pomyślałam, że przed laty Carmine wiązał

pewne plany z tym miejscem, a te plany zapewne dotyczyły również mojej matki. Co szkodzi, jeśli przywrócę dom do takiego stanu, jaki miał być? Tylko czy w ten sposób nie podam mu mojej matki na srebrnym półmisku?

RS



- Pozwolisz, że jeszcze się porozglądam?
- Przecież to twój dom, nie mój - przypomniałam mu.
- Nie ukryłaś nikogo w sypialni?

Dopiero po minucie uświadamiam sobie, że ma na myśli boyfrienda, a nie zwłoki.

- Nie posłałam łóżka, ale poza tym wszystko jest w takim stanie, jaki zastałam po przyjeździe. - Już chciałam dodać coś o winie i kwiatach, ale gdy zobaczyłam, z jaką tęsknotą przesuwiał palcem po ścianie w drodze z korytarza do sypialni, postanowiłam nie burzyć jego wspomnień, nie burzyć tego kawałka raju.

- Nieduża - powiedział, otwierając drzwi sypialni. Starał się nie patrzeć na bałagan na moim łóżku, choć nie było tu wiele do oglądania.

- Przytulna. - Nerwowo wygładziłam narzutę.

Położył mi rękę na ramieniu.

- Miła z ciebie dziewczyna. - Poklepał mnie po ojcowsku. - A wiesz, dlaczego?

Pomyślałam o tym, jak uratował bat micwę Dany, zjawiając się z całą ciężarówką gier i nagród oraz kapelą, którą dzieciaki w szkole dotąd jeszcze wspominają.

- Miły z ciebie człowiek – odwzajemniam się. - Wiesz, dlaczego?

- Nie taki miły, jak sądzisz. - Wypuścił mnie z uścisku i ruszył do wyjścia. - Ale i nie taki zły.

Pozwoliłam mu odejść parę kroków, potem

RS

sama wyszłam z pokoju i zamknęłam drzwi. Czułam się tak, jakbym wtargnęła w marzenia Carmine'a. Albo w jego wspomnienia. Jakbym wdarła się w coś, co nie jest moim światem.

- Chłopaki już są w drodze. - Stał przy szklanych drzwiach ze wzrokiem utkwionym w plażę. - Przywiozą trochę rzeczy.

- Naprawdę? - Staram się nie okazywać irytacji. Miałam swój plan dotyczący tego domu i nie chciałam niczego, co mogą przywieźć jego chłopaki. - Na przykład co?

Zapewnił, że to tylko parę rzeczy, które mogą się przydać.

- I tylko w najlepszym gatunku. Najwyższa jakość - podkreślił.

To jego dom, powiedziałam sobie. Jeśli chce mieć żyrandole w łazience, będzie je miał. Jeśli chce mieć wykładzinę, ściany i meble w kolorze ecru, będzie to miał.

Żeby nie zaognić sytuacji i skrócić oczekiwanie, zaproponowałam spacer na plażę. Uznałam, że tam, mając ocean za sojusznika, łatwiej urobię Carmine'a i przekonam przynajmniej do niektórych swoich pomysłów. Poza

tym, gdy się tak kroczy po plaży, zawsze można udać, że się czegoś nie usłyszało, a potem zrzucić winę na szum fal i wiatr. (Ot, taki mój skromny wkład do dziedziny wiedzy zwanej sztuką negocjacji).

Carminie spojrział na słońce, a następnie przeniósł wzrok na swoje buty. Rozsunęłam szklane

RS

drzwi i poddałam się magii słonego powietrza.

Wyciągnęłam do Carmine'a rękę.

- Chodź. Co tam buty, pomogę ci.

Pozwolił się wywlec na plażę, usiadł na piasku, a ja zdjęłam mu buty i skarpetki, a także podwinęłam nogawki spodni. Skóra Carmine'a była sinobiała i spękana, na kostkach stóp widniały ciemne przebarwienia i cętki piegów.

Ruszyłam tyłem, trzymając go za rękę, jakbym go uczyła jazdy na łyżwach. Wiatr rozwiewał moje włosy, a świeże powietrze wypełniało płuca. Kiedy weszliśmy na mokry piasek, uwolniłam jedną rękę i odwróciłam się, tak więc oboje mieliśmy słońce za plecami.

- Spotykasz się ostatnio ze swoim detektywem?

- Rozmawiałam z Drew wczoraj wieczorem.

- Milczę chwilę, by zrobić interwał między tak różnymi informacjami. - Zdawało mi się, że ktoś był w domu. -

Carmine zeszywniał, a ja od razu wyobraziłam sobie tych jego ludzi, jak obserwują mnie na okrągło przez cztery następne tygodnie i zapewniają mi ochronę. -Ale myliłam się. Po prostu jakiś sąsiad wynosił śmiecie.

- Zamykasz drzwi na klucz?

- Wszystkie, tylko nie te od łazienki, bo nie wiem,

czy potem dałabym radę je otworzyć.

- To dobrze - mruknął

- Naprawdę nikt tu nie przyjeżdżał od lat pięćdziesiątych? - spytałam. - Bo w domu było całkiem czysto.

Mam na myśli kurz, pajęczyny, te sprawy.

Dowiedziałam się, że nie był tu od 1959 roku, ale jego siostra przebywała tu krótko w latach sześćdziesiątych.

- Czy ona nadal ma klucze? - spytałam jakby od niechcienia. - Chciałam, żeby Mark zmienił zamki i...

- Nią się nie przejmuj. Nie żyje od piętnastu czy szesnastu lat.

W jego słowa wdarł się klakson ciężarówki. Spojrzeliśmy w stronę domu.

Wspomniałam już chyba, że na mojej twarzy maluje się każda emocja, więc możecie sobie wyobrazić, co zobaczył Carmine, kiedy podniosłam głowę i patrzyłam na ciężarówkę w kolorze lawendowym, która zatrzymała się koło domu, i na machające w naszą stronę potężne ramię.

- Spodobają ci się te rzeczy. - Wziął mnie w ramiona i przycisnął mocno do siebie. - Ręczę nawet, że będziesz nimi zachwycona. W przeciwnym razie chłopaki zabrają je z powrotem.

Jeden z ludzi Carmine'a gwizdnął przeraźliwie w na-

szą stronę i poradził, żebym wsadziła to do środka, jednak szef nie poczuł się rozbawiony. Trzymał mnie blisko siebie przez całą powrotną drogę z plaży i puścił dopiero przy jezdni, tuż przed pędzącą wiśniową toyotą camry, która omal nas nie staranowała.

- Idiota! - krzyknął.

- Okej, krzyknął coś bardziej wulgarnego, ale w tym guście.

- Szefie, mamy go...?! - zawołał kierowca ciężarówki, a te trzy kropki oznaczają następny wulgaryzm, i pokazał na tylne światła camry.

Carmine potrząsnęła głową, dając do zrozumienia, żeby sobie odpuścił, zażądał natomiast, żeby Victor, czyli ten, co siedział na miejscu pasażera, natychmiast mnie przeprosił.

Oznajmiłam, że nie, po co, nie ma takiej potrzeby.

Jednak Carmine jakby mnie nie słyszał.

- Uważasz, że to takie śmieszne wprawiać ją w zakłopotanie? - próbował zawstydzić Victora.

- Pozwólcie, że zobaczą, co przywieźliście - wtrąciłam, siląc się na entuzjazm.

Victor położył rękę na klamce auta, ale Carmine przytrzymał zamknięte drzwi. Dyspropor-

cja sił ogromna, ma się rozumieć, ale autorytet szefa zrobił swoje. Drzwi pozostały na swoim miejscu, a facet uderza w przeprosiny:

- To naprawdę był widok, szefie, kiedy wy dwoje... - Urwał, bo jednak nie zabrzmiało to jak przeprosiny. - Ja tak nie myślałem. To znaczy chcę powiedzieć, że wiem, jak pan... to znaczy wy dwoje... Nie miałem zamiaru...

- Pokażcie, co przywieźliście – powiedziałam stanowczo, a Carmine kiwnął na swoich ludzi, którzy wyskoczyli z dwóch stron ciężarówki i otworzyli tylne drzwi.

Najpiękniejsza, najnowocześniejsza kuchnia Viking Range w kolorze biskwitu i lodówka, jaką po raz pierwszy zobaczyłam na oczy, stały przypięte pasami w środku vana. Głos uwiązał mi w gardle.

- Egg cruise - oznajmił Carmine.

Nie poprawiłam go.

- W kartonie jest jeszcze zmywarka do naczyń - powiedział.

Kiedy odzyskałam głos, stwierdziłam, że to sprzęt profesjonalny, taki dla prawdziwego kucharza. Wyobraziłam sobie minę mojego przyjaciela Howarda, gdyby



zobaczył to, co ja właśnie ujrzałam. Ależ by mu ślinka kapiała.

- Oto stoi przed tobą - rzekł Carmine, waląc się w pierś.

Jeden z jego ludzi przytaknął z zapalem, a drugi ostentacyjnie wypiął brzuch.

- Jego *manicotti*, hm, lepszego nie dostanie pani w żadnej restauracji - powiedział pierwszy i cmoknął palce w dowód uznania.

Musiałam mieć powątpiewającą albo zdumioną minę, bo Carmine ze śmiechem obiecał mi ekstrakolację na zakończenie mojej pracy.

- Kolacja we dwoje, chyba że i twoja matka miałyby ochotę się dołączyć - dodał.

- Moja matka wyjechała na wycieczkę statkiem - wyrwało mi się nie wiadomo skąd. – To długi rejs. Ponad miesiąc. Bardzo daleko.

- Naprawdę ?

Nie potrafiłam orzec, czy tym jednym słówkiem wyraził rozczarowanie, czy też zmieszanie.

- Jestem zachwycona tą kuchenką. - Poglądziłam niesamowicie gładką emalię.

- Póki tego nie zainstalujemy, możemy złożyć w ga-

rażu - stwierdził Carmine, a ja przytaknęłam głową. -  
Byłaś tam już?

- Nie.

- Chłopaki zajmą się wszystkim. - Dał im znak ręką.

- Mamy tam wstawić łóżko? - spytał jeden z chłopaków.

Carmine spojrzał na mnie.

- Myślisz, że zmieści się szeroki dwuosobowy tapczan?

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### *Czwartek*

Mark zjawił się wcześniej. Facet potężny i opalony, czyli, jakby powiedziała moja matka, kawał chłopca. Flirtuje jak szalony z całą płcią żeńską, nie wyłączając Maggie May, choć dla mnie stanowczo za młody. Za parę lat będę musiała mu zabronić randkowania z Daną albo po prostu zabiję i pozbędę się kłopotu.

- Mogłaś przynajmniej zostawić coś, na czym można by usiąść. - Rozejrzył się po prawie pustym salonie. - Gdzie będziemy się migdalić? Na podłodze?

Wyjaśniłam, że Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo zabiera rzeczy w co drugą środę, więc pozostają leżaki na plaży albo potykanie się o meble podczas malowania. Jestem za leżakami na plaży. Przypomniałam mu też, że zaraz przyjedzie Drew, na co Mark stwierdził,

że to jedyny powód, dla którego nie będziemy się migda-  
lić na plaży.

Zbyłam jego słowa milczeniem i zwróciłam uwagę, że  
niebo jest ciemne i wygląda groźnie, bo kosmos zawsze  
spiskuje przeciwko mnie, żebym wyszła na wariatkę,  
ilekroć spotykam Hala Nelsona.

Po podzieleniu się pączkiem - miałam nadzieję, że  
jemu przypadła połówka ze wszystkimi kaloriami - uda-  
liśmy się do garażu, gdzie pokazałam Markowi wyposa-  
żenie kuchni. Prawie skakałam do góry w japonkach,  
kiedy mu opowiadałam o wspaniałym nowym sprzęcie.  
Przyznałam nieśmiało, iż nie miałam pojęcia, że garaż  
należy do tego domu, a nie do sąsiada. W tym czasie  
Mark otworzył szeroko drzwi  
i błysk odbitego od chromu słońca oślepił oczy. Dodat-  
kowo wzrok raziło lustro ustawione na kupce ubrań  
obok posłania, które przypominało niechlujny barłóg.

- O cholera - mruknął Mark.

- To najwłaściwsze słowo – zrecenzowałam jego  
krótką wypowiedź, myśląc przy tym, że nawet jeśli nikt  
nie spał w moim łóżku, to na pewno stało się to w moim  
garażu.

- Niezła kuchnia - powiedział Mark, starając się nie

zauważać kupki rzeczy, które nie powinny się tutaj znajdować.

- Wyrzucmy tę odzież na zewnątrz, zaryglujmy drzwi i zostawmy karteczkę. – Zgarnęłam dwa podkoszulki i skąpe bikini.

- Możesz podać na kartce numer mojej komórki? - Mark uniósł stringi za jeden ze sznurków, na którym dyndały dwa małe trójkąty.

Kiedy mu je wyrwałam, zachichotał, a potem stwierdził:

- Dziewczyna, które paraduje w czymś takim, nie wydaje się wielkim zagrożeniem.

Musiałam przyznać mu rację. Nikt, kto zdoła przykryć to co najważniejsze takim skrawkiem materiału, nie może pokonać mnie w uczciwej konkurencji.

Dołączyłam do ubrań dwudziestodolarowy banknot, by ta mikra istota kupiła sobie coś do jedzenia. Albo jakieś wdzianko.

Gdy zaryglowaliśmy garaż, Mark spytał, od czego ma zacząć. Ja na to, że trzeba zwalić ścianę od strony patio.

- Zasłania niesamowity wprost widok, dla którego kupuje się taki dom, a co więcej, pozwala mojej dzikiej lokatorce niepostrzeżenie tu wchodzić i wychodzić.

Mark, który zmierzał do tylnych drzwi, żeby obejrzeć mur, zatrzymał się.

- Dobrze słyszę? Dzika lokatorka? Chcesz powiedzieć, że ten dzieciak był w środku? - Napuszył się jak paw.

- Och, tak mi się tylko powiedziało. – Ale jego przesadna reakcja wcale mnie nie ucieszyła, podobnie jak drażniła mnie obojętność Drew w tej materii. - No tak, sądzę, że ten ktoś, kto spał w garażu, wchodził też do domu. -Wiedziałam, że tu była, ale naprawdę nie chciałam już nikomu robić wody z mózgu. Wystarczyło, że sama odchodziłam od zmysłów.

Mark gmerał przy rozsuwanych szklanych drzwiach i wściekał się.

- Założę nowe zamki w tych zasranych drzwiach, zanim stąd wyjadę. - Spojrzał na frontowe drzwi i ostentacyjnie chrząknął. -I nie patrz tak na mnie. Może ona i jest nieduża, ale to świrowata i nabuzowana narkomanka. A jak nie ona, to jej chłopak. Takie dziewczyny nie bywają długo samotne, dlatego zanim założę nowy zamek, proszę cię, żebyś zablokowała te drzwi jakimś prętem. Mam w samochodzie coś, co się nada.

Idiota. Zamiast zwalić mur przed pojawieniem się

moich gości, skoncentrował się na zamkach.

- O rany, wystarczyło, żebyś zobaczył jej stanik - za-  
drwiłam - i od razu widzisz tłum facetów, którzy próbują  
ją przelecieć, i to w moim domu. - Gdy Mark popatrzył  
na mnie wymownie, poprawiłam się: - W domu Carmin-  
e'a. Co za różnica? Poza tym nie sądzę, żeby już teraz  
groziło mi jakieś niebezpieczeństwo. Zamki mogą po-  
czekać do jutra.

- Rozumiem. - Potrząsnął głową. - A więc nie mam  
cienia racji, gdy mi się zdaje, że jakiś facet może chcieć  
przelecieć jakąś kobietę. Przepraszam za zdrożne myśli.  
A teraz wyjaśnij mi, proszę, dlaczego dzisiaj nie miałyby  
ci grozić żadne niebezpieczeństwo? - Gdy milczałam, z  
uwagą przyglądając się dziurom w ścianach, dodał, ce-  
lowo przeciągając samogłoski: - Właściwie nie chcę na-  
wet tego słyszeć. A jeśli uważasz, że obecność kogoś z  
bronią za paskiem zneutralizuje mój niepokój o ciebie, to  
jesteś w błędzie.

- Sugerujesz, że powinnam się bać, bo Drew  
mnie zastrzeli? - Wiem, że nie ufał Drew, ale bez  
przesady.

- Sugeruję, że szczęście to niekoniecznie ognista  
broń, niezależnie od tego, co śpiewają Beatlesi. - Ostatni

komentarz rzucił przez ramię i poszedł do furgonetki.

Wrócił z niedużą drabinką i z hukiem postawił ją przede mną. Założył ręce na piersi i jak jakiś demon spiorunował mnie wzrokiem, pokazując na drabinę, jak-  
by to był dowód rzeczowy mojego udziału w napadzie stulecia.

- Co za brednie? - Aż się zakrztusiłam w świętym oburzenia.

- Zamykasz na noc wszystkie okna i drzwi- Oczywiście, że nie. Jest lato nad oceanem.

Otwieram szeroko okna. Mimo to przytakuję, kiwając głową.

- I za każdym razem, kiedy wychodzisz z domu, zamykasz je, tak? - dopytywał zajadle. - Bo znalezienie tej drabinki pod oknem twojej sypialni i świadomość, że to nie ja cię na niej podglądam, nie czyni mnie szczęśliwym. Co więcej, uwiarygodnia teorię, że nasza mała w tym skąpym bikini wcale nie jest samotna. Poczułam się jak obnażona, nawet jeśli były to tylko dzieciaki. Brr!

Pomyślałam o Jesse

i Danie, o ich koleżankach i o tym, że ktoś mógł widzieć ich matkę tańczącą w ciemnościach

w samej bieliźnie z kieliszkiem wina w ręku.



- Myłam okna.

Mark tylko prychnął na to oczywiste łgarstwo, a potem spytał, czy mam w sypialni żaluzje.

- Będę miała, gdy mi zainstalujesz drewniane rolety, które zamówiłam.

- Tylko mi nie mów, że będziesz pod ochroną policji.

Wyjaśniłam mu, że Drew i jego partner przyjeżdżają na barbecue, ale nie wiem, czy Drew zostanie na noc. Powstrzymałam się, by nie powiedzieć, że to nie jego sprawa.

Nie zrobił mi awantury, co musiałam docenić, tylko mruknął pod nosem, że z wielką ochotą dałby mi nauczkę. Przypomniałam, że trzeba zwalić mur, a on mi na to:

- Tak jest, madame, wszystko, czego pani zażąda.

Kłaniał mi się przy tym w pas przez całą drogę z salonu do drzwi wychodzących na patio.

Potem ustawił swój sprzęt, a ja zrobiłam wszystko, żeby przygotować dom na przyjazd Hala i jego żony, czyli odkurzałam, sprzątałam i zmywałam naczynia, żeby się nadawały do użytku. Ale nie zmieniałam niczego, bo zależało mi na tym, żeby wewnątrz prezentowało się możliwie jak najbardziej ponuro. W ten sposób, kiedy

wrócą za cztery tygodnie, różnica będzie naprawdę piorunująca. Szkoda tylko, że nie zobaczą starych gratów, które stąd usunęłam.

Mark włączył przenośne radio, z którym się nie rozstaje, mimo iż bardziej ryczy niż śpiewa. Leciąło „She's Got It All” Kenny'ego Chesneya, a ja, znając na pamięć każde słowo, udawałam nieczułą, choć moje biedne serce waliło jak młot.

Napełniłam zlew wodą i płynem do naczyń, wyobrażając sobie, że ktoś podpatruje mnie z ukrycia, gdy tańczę lub śpię. Wzdrygnęłam się mimowolnie. Głupio mi się zrobiło na myśl, że wynieśli się stąd, kiedy mnie zobaczyli. Pewnie pozostawienie drabiny pod oknem miało być wskazówką. Takim ostrzeżeniem, a zarazem poświęceniem ich obecności.

- Jak wysoki ma być ten mur, ślicznotko? - spytał Mark, a ja ocknęłam się z zadumy, podskoczyłam do góry i wypuściłam szklanekę. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście - odrzekłam, chociaż stałam bosą nogą na podłodze zasypanej potłuczonym szkłem. Mark podszedł, chrząszcząc po nim, wziął mnie na ręce i zaniósł do salonu z przykazaniem:

- Nie ruszaj się stąd.

Wyrosłam z tego, żeby mi rozkazywano, więc wskoczyłam w klapki, wyrwałam Markowi miotłę i oznajmiłam, że sama posprzątam bałagan, gdy tylko ustalimy wysokość muru. Zły jak diabli, wyszedł za mną na dwór, gdzie błękit nieba był już szary, a ocean zaczynał się burzyć i zalewać plażę pianą.

Przynajmniej będzie chłodniej podczas roboty. A to znaczy, że Mark nie zdejmie obcisłej koszulki bez rękawów.

Miałam to w nosie.

Ustaliliśmy, że murek będzie miał jakieś pół metra, by można było na nim także usiąść. Mark sznurem zaznaczył poziom na ścianie, potem uderzył młotem i wyskoczył pierwszy pustak.

- Tak, dziecinko, tak - mruknął, bo dla niego nawet wyburzenie ściany musi mieć seksowny podtekst.

Zamierzył się jeszcze raz, i jeszcze, a kawałki muru odpadały. Znał mnie na tyle, że podał mi młot i swoim zwyczajem udzielił mi instrukcji, jak mam się do tego zabrać i żebym uważała. Prawdę powiedziawszy, włożyłam niemało agresji w te ćwiczenia z przyrządami Marka.

Wzięłam taki zamach, jakbym była Barrym Bondsem

bez sterydów. Blok muru odskoczył razem z jakimś przedmiotem.

- O rany, a co to takiego? - spytał Mark.

Podalam mu młot, by podnieść przedmiot, który utknął dwa metry dalej w piasku.

Ale go nie podniosłam, tylko wpatrywałam się w niego. I to tak długo, że Mark podszedł, by też mu się przyjrzeć. Po chwili, z dziwnym pomrukiem, wyciągnął po to coś rękę.

- Ostrożnie - ostrzegłam. - Może być naładowany.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- To coś musi być tak przerdzewiałe, że byłoby dziwne, gdyby się nie rozpadło przy dotknięciu, nie mówiąc o tym, że na pewno nie wypali. - Mimo to nadzwyczaj ostrożnie wziął w palce leżący na piasku pistolet. - A niech to! Walther PPK.

- Zaczekaj. - Nazwa zabrzmiała mi znajomo. - Czy to nie pistolet Jamesa Bonda? - Ot, jedna z tych bezużytecznych rzeczy, które jak raz przyczepią się do człowieka, to potem trzymają się pamięci jak guma do żucia podeszwy.

Mark obmacał pistolet, jakby obmacywał kobietę. Wyglądało na to, że zabójcza broń jest w idealnym stanie. Kto by przypuszczał, że ukryty w pustaku tak świetnie się zakonserwuje.

- Po co ktoś schował pistolet w murze? - spytałam, chociaż oboje znaleźmy odpowiedź.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że mam go oddać po-

licji? - Mark zachłannie przycisnął walthera PPK do piersi. - Musisz mieć co najmniej z pięćdziesiąt lat, moja śliczna.

Podbiegłam do muru i zajrzałam w otwory pustaków. W jednym coś tkwiło głęboko, więc wsunęłam rękę, jak mogłam najdalej, i złapałam za sam koniuszek. Kartka papieru? Grubsze.

Kartka pocztowa? Kiedy ją wyciągnęłam, okazało się, że to wyblakła fotografia kobiety w skąnym dwuczęściowym kostiumie kąpielowym z około 1950 roku. Wielki przeciwsłoneczny kapelusz zasłaniał jej twarz, mimo to wyglądała podejrzanie znajomo. Podczas kiedy wiatr próbował wyrwać mi fotografię z ręki, powiedziałam sobie, że wszystkie kobiety w kostiumach kąpielowych z lat pięćdziesiątych wyglądały podobnie.

Mark, który nie przestawał obmacywać pistoletu, nucąc przy tym melodię Beatlesów, co do których widać zmienił zdanie, zajrzał mi przez ramię i popatrzył na zdjęcie.

- Co to takiego? - spytał.

Powiedziałam, żeby ostrożnie usuwał cegły po jednej, bo musimy przeszukać każdą szparę. Przypomniał mi, że cała robota ma być skończona w cztery tygodnie, poza

tym właśnie oczekuję gości. Z kolei ja przypomniałam, że płacę mu od godziny. Mruknął coś w stylu „to ty fundujesz” i wrócił do pracy, a ja zaczęłam przeglądać pu- staki, które zważył, lecz nic już nie znalazłam.

- Były pewnie za wysoko, żeby dało się w nich coś schować - oświecił mnie Mark. - Chyba że zrobił to fa- cet, który zbudował ten mur.

Oczywiście oboje wiedzieliśmy, że to nie on.

Chciałam powiedzieć, że to dom Carmine'a De- 'Guiseppe'a, dom, przy którym nigdy nie powinnam była zgodzić się pracować. Co mi strzeliło do głowy?

- Coś tam jest - stwierdził Mark po kolejnym uderzeniu, ale miał za dużą rękę, by to wyjąć.

Wyciągnęłam więc to coś, co okazało się zwiłkiem li- stów. U dołu paczuszki widniało słowo „miłość”, a poni- żej pojedyncza litera „J”. Wahałam się, czy otworzyć ten pakiecik, i wcale nie dlatego, że bałam się go zniszczyć.

- Są czytelne?- spytał Mark.

Zbierając się na odwagę, usiadłam na murku. Ocean huczał w tle, a wiatr dmuchał już nie na żarty. Musiałam mocno trzymać listy, by mi ich nie wyrwał i nie rozniósł na wieczne zatracenie.

Co nie byłoby aż takie złe.

Gdy je rozłożyłam, okazało się, że jedne słowa bardzo wyblakły, inne całkiem się zatarły. Odgarnęłam z oczu włosy, które wciąż spadają z powrotem, i spróbowałam złożyć w całość kilka ocalałych wyrazów. Oto jeden urywek:

...odmienność naszych religii... tryb życia, jaki prowadzisz...

I jeszcze:

Kiedy nie można pogodzić miłości i obowiązku...

Na ostatniej stronie nagryzmołono w pośpiechu cztery oddzielne wyrazy. Odczytałam je bez trudu:

policeja, ochrona, uwikłać, nigdy

I przekłete J. Stoi jak byk.

- Hop, hop? - usłyszałam z głębi domu.

A potem:

- O mój Boże!

Wynurzył się Drew, a za nim Hal z tą jakiejtam, więc nie miałam wyjścia i wcisnęłam kartki Markowi z miną, która oznaczała: „Ukryj to gdzieś i nikomu ani słowa”. Przyjął polecenie skinieniem głowy i kartki znikły. Miałam nadzieję, że pistolet schował do kieszeni. W każdym razie jego radość ze spotkania z Drew była nietypowa.



- Teddi? Co tam robicie, u licha ?

Machnęłam ręką na powitanie, ale moi goście stali w otwartych drzwiach i gapili się na mnie. W końcu Drew podszedł i wziął mnie pod ramię.

- Czy nikt ci nigdy nie mówił, żeby podczas burzy nie łązić po plaży?

- To żadna burza. - Moje słowa zagłuszył przetaczający się grzmot, po którym nastąpiło pierwsze potężne uderzenie ulewnego deszczu.

Mark zgarnął narzędzia i wrzucił je do domu, podczas gdy Drew popchnął mnie w tym samym kierunku. Wykluczone, żebym zostawiła mur na pastwę żywiołów, więc próbowałam z pomocą Marka przykryć go plandeką, obciążając końce blokami pustaków, podczas gdy Drew i jego znajomi gapili się na mnie jak na jakąś idiotkę. Po przykryciu muru odwróciłam się, żeby wejść do środka, a dokoła mnie tańczyły na wietrze ogrodowe meble.

- Krzesła! - Z tym okrzykiem ruszyłam za jednym z nich, które koziółkowało po plaży.

W końcu złapałam je, a potem drugie, i odniosłam do domu. Tymczasem Drew złapał dwa pozostałe. Drżały mu kąćki warg, a ja nie mogłam uwierzyć, że tak roz-

śmieszył go mój niefortunny popis.

Powitałam serdecznie Hala i jego żonę, której imienia za Boga nie mogłam zapamiętać, i prze-prosiłam za pogodę, jakbym była za nią odpowiedzialna.

Mark zaczął się gęsto tłumaczyć, że musi zdobyć jakieś materiały i będzie najlepiej, jeśli mimo deszczu załatwi to dziś. Dodał, że zahaczy o dom towarowy Parsons Girl's Hardware i wróci jutro.

- Masz próbki farb? - Ruszył za mną do sypialni krokiem, który sugerował, że już tam kiedyś był.

A może nie tylko był.

W sypialni spytał, co ma zrobić z pistoletem. Oczywiście, tak się złożyło, że Drew to usłyszał.

- Jakim pistoletem? - Wszedł do sypialni i skrzywił się na jej widok.

Poczekajmy, aż wstawię podwójne łóżko... Wtedy bardziej mu się tu spodoba.

- Chodzi o kolor - powiedziałam, choć jestem najgorszą kłamczucha na świecie. - Wiesz, taki popielaty, pistoletowometalowy. - Potem rzekłam do Marka, że potrzebuję tej farby do innej roboty, a on patrzył na Drew tak, jakby miał mu za złe, że przypiera mnie do muru.

- Chodzi o moją matkę - powiedziałam, bo to była

prawda, a zawsze lżej mi na duchu, gdy nie kłamię.

Drew, jak się tego spodziewałam, wzniosł oczy do nieba i dał nam spokój. Miał wystarczająco dużo do czynienia z moją matką, z jej lipnym porwaniem, skradzionym pierścionkiem i wszystkimi jej kręctwami. Gdy tylko się dowie, że sprawa ma jakiś związek z June Bayer, od razu zatka sobie uszy.

Co akurat było mi bardzo na rękę. Bo jeśli matka utrudniała dochodzenie? Sfalszowała dowody? Oglądam kryminalne seriale i wiem, że zbrodnia zabójstwa nie ulega przedawnieniu. A współudział w morderstwie? Moja matka świetnie by tu pasowała... oczywiście, o ile zbrodnia została popełniona w sypialni pomalowanej na szary brązik.

O ile w ogóle popełniono morderstwo. Ale przysłowie mówi: „nie ma dymu bez ognia”, nie zaś: „gdy masz narzędzie zbrodni, znajdą się i zwłoki”.

Wbiłam wzrok w podłogę. Jeżeli rewolwer był w murze, to czy jest możliwe, żeby ciało było...

- ... lunch? - spytał Drew.

Mark powiedział, że nie i że dziękuję, więc domyśliłam się, że Drew zapytał go, czy zostanie, a Mark udał, że bierze to za zaproszenie. Ci dwaj nigdy nie przepadali

za sobą, a już zwłaszcza od czasu, kiedy Drew chciał aresztować Marka za zablokowanie moich frontowych drzwi. Nawet rzucił się na niego. Formalnie rzecz biorąc, chciał go zaaresztować za poślubienie córki swojej gospodyni... ale to już jest inna historia.

- Może powinniśmy po prostu wyjechać - usłyszałam głos żony Hala.

Rzuciłam się, wyminęłam Marka i Drew i zobaczyłam, jak Hal próbuje bez skutku usadowić się wygodnie na aluminiowym składanym krzeselku.

- Ach, jestem pewna, że przestanie padać - powiedziałam stanowczo, choć nigdy nie miałam domku nad morzem i nie zdobyłam żadnej wiedzy o letnich burzach na wybrzeżu.

Ejże - skoro wczoraj nie padało, to przecież i ta burza przejdzie!

Drew dołączył do nas, zostawiając Marka samego w sypialni. Ten zaś wyszedł po chwili, mrugnął do mnie i wsunął jedną rękę pod drugą. Wywnioskowałam z tego gestu, że pistolet i listy umieścił pod moim materacem. Chyba że była to odmiana powszechnie znanego obscenicznego gestu.

- Drinki! - ożywiłam się, machając na pożegnanie

Markowi. Miałam wszystkie niezbędne składniki na mo-  
hito, daiquiri i margaritę.

Załatwiłam alkohol i sól, a nawet małe papiero-  
we parasolki na tę całą plażową imprezę.

- Co ci podać, Holly? - spytałam żonę Hala.

- Hallie - poprawiła mnie z westchnieniem, którym  
wyraziła swój brak sympatii dla mnie. W tym zgadzali  
się z mężem całkowicie. – On jest Hal, a ja Hallie. To  
proste.

Tak się tylko jej zdawało, bo kiedy człowiek właśnie  
się dowiedział, że jego matka mogła współuczestniczyć  
w popełnieniu morderstwa, to raczej nic nie jest proste.

- Masz jakąś lemoniadę? - spytała.

- Niestety, nie mam. Ale mam cytryny, więc chętnie  
ci ją przyrządzę.

- Wolę raczej pepsi - odparła zrezygnowana. Kupiłam  
coca colę, modliłam się więc, by Hallie nie miała takiego  
węchu jak Bobbie i nie poczuła różnicy.

Hal wyraził ochotę na piwo.

- Tylko żadnego szpanerskiego z importu! - dodał,  
niemal krzyżąc.

Drew poszedł za mną do małej kuchenki, w której na-  
prawdę nie było miejsca dla nas dwojga.

- Czy wyglądam jak sklep spożywczy ? - syknęłam. - Mam heinekena, ale nie schlitza.

- Uspokój się - wypowiedział zdanie, którego nienawidzę prawie tak samo jak „Co znowu narozrabiała twoja matka?”, ale to drugie na szczęście nie padło.

Nie wiadomo skąd wyjął niedużą torbę termoizolacyjną z puszkami coorsa i pepsi. Jeszcze się nie zdecydowałam, czy mam być wdzięczna, czy wściekła, z góry bowiem założyłam, że będę potrzebowała pomocy.

Żona Hala stanęła w drzwiach i spytała, jak trafić do „pokoiku dla dziewczynek”. Miałam ochotę powiedzieć, że tylko dorosłym wolno tu siusiać, ale zamiast tego pokazałam drogę i uprzedziłam, że drzwi lubią płać figła. Rzuciła mi poirytowane spojrzenie.

- Czy piec działa? - spytał Drew, udając, jakby to nie on miał najbardziej wrednego partnera na świecie, a Hal nie miał najbardziej wrednej żony na świecie.

- Naprawdę uważasz, że nie przestanie padać? - Otworzyłam piwo i pepsi, potem nalałam je do szklanek.

Drew w tym czasie wyjął z lodówki heinekena, odbił kapsel o kant stołu i powiedział:

- Nie dzisiaj.

Zaczął się bawić papierową parasolką, a także

próbował wetknąć mi ją we włosy, które, wiedziałam o tym doskonale, wyglądały katastrofalnie po tej wichurze. Wreszcie wsadził nóżkę parasolki do swojej butelki z piwem i wyszedł za mną z kuchni.

- Hal. - Podałam mu Coorsa. - Haley. - Podałam jej pepsi.

- Hallie - poprawiła mnie, rzucając spojrzenie na męża.

Bez różnicy, pomyślałam.

- Oczywiście. Przepraszam.

- Co jest z tym murem? - zaciekawił się Hal, wskazując na rozsuwane drzwi.

- Trzeba go zwalić, by odzyskać widok - wyjaśniłam - ale trochę zostawię, żeby było na czym usiąść.

- Po cholere był im ten mur?

Żeby ukryć dowód przestępstwa. To jednak chyba nie najlepsza odpowiedź, kiedy pytał gliniarz.

- Ze względu na prywatność, jak sądzę. - To zabrzmiało lepiej.

- Po co komu aż taka prywatność?

- Gliniarze są zawsze podejrzliwi - stwierdziła Haley-Hollie, czy jak jej tam, i zapatrzyła się w lakier na paznokciach swoich nóg, przygryzając policzek od środka.

- Tylko wtedy, kiedy mają do czynienia z czymś podejrzanym - powiedział znacząco jej mąż, jakby ona powinna wiedzieć, w czym rzecz.

Jej spojrzenie świadczyło o tym, że wiedziała. Postawiła z hukiem szklankę z pepsi na podłodze, rozbryzgując płyn, i tym razem zapatrzyła się w pęknięcia na suficie.

- No pięknie - mruknął Hal, chociaż dałam mu znak, żeby się nie przejmował zalaną podłogą.

- A więc? - ożywiłam się sztucznie. - O czym to rozmawialiśmy?

- O podejrzeniach - odpowiedzieli wszyscy troje chórem, jakby podejrzewali mnie o najgorsze w sprawie tej lemoniady z cytryny.

- No bo - plotłam, żeby rozładować sytuację - wy, gliniarze, widzicie tyle bezprawia... te wszystkie przestępstwa... Poznajecie zło od podszewki.

Hal gapił się na mnie. Próbowałam się do niego uśmiechnąć. Podobno mam - jak mówią - fantastyczny uśmiech, którym na ogół zjednuję sobie sympatię ludzi, ale jakoś na Halu nie zrobiłam wrażenia. Wiercił się na ogrodowym krześle i krzywił twarz, bym nie pomyślała, że wygodnie mu się siedzi.



- To dopiero będzie przygoda. – Musiałam podnieść głos, bo deszcz bił o szyby i dach.

- No więc, hm, czy ten piecyk działa? - ponownie spytał Drew.

Akurat jakiś durny piecyk był mi w głowie, gdy gorączkowo myślałam o zdjęciu i listach, i o tym, czy moja matka może być tą J. Czy była w tym domu i czy ona i Carmine właśnie tutaj, w łóżku, w którym śpię...

Przeprosiłam ich i wślizgnęłam się do sypialni, zawołałam Marka i spytałam go, czy dobrze zabezpieczył listy. Zapewnił mnie, że listy i pistolet leżą pod materacem, tak jak przypuszczałam.

Czegoś jeszcze byłam ciekawa.

- O czym rozmawiałeś z Drew, zanim stąd wyszłam?

- Zapytałem go, czy mam wrócić wieczorem, żeby zmienić zamki.

- No i?

Drew wsunął głowę przez drzwi do sypialni i rzekł, wcale nie kryjąc sarkazmu:

- Ale gościnność, nie ma co. Chcę włączyć ten piecyk.

Przytaknęłam machinalnie głową, a sens jego słów dotarł do mnie dopiero wtedy, gdy poczułam swąd palą-

cego się plastiku z bułkami w środku.

Pognałam do kuchni, gdzie moi goście jedno przez drugiego próbowali wyciągnąć z piekarnika torbę z bułkami i wrzucić ją do zlewu.

- Założę się, że takie rzeczy zdarzają ci się raz po raz - powiedziała żona Hala. Lubiłam ją jeszcze mniej niż Hala, który mówił coś o tym, że w moim domu śmierdzi krowim gównem jak w oborze.

W tym całym zamieszaniu zadzwoniła moja matka. Komórka zagrała motyw ze „Zwariowanych Melodii”, na co Hal rehotliwie mi dociął, że nie mogłam wybrać odpowiedniejszego dzwonka do rozmów z matką. Ona zaś nagle zapragnęła się dowiedzieć, czyj dom zarządzam i gdzie dokładnie to jest.

Postanowili z ojcem przyjechać, żeby mi doradzić. Po prostu bomba! Swoją drogą podejrzewałam od początku, że dając mi tę robotę i zastrzegając się, iż wewnątrz ma być w kolorze „egg cruise”, Carmine liczył po cichu, że ściągnie tu moją matkę. I okazało się, że miałam rację. Z drugiej strony trudno było mi uwierzyć, by to wszystko ukartował.

Cała afera June-Carmine przybrała zły obrót, zanim jeszcze zostałam w nią wplątana. Już miałam na końcu

języka, że rodzice są za starzy na uprawianie seksu, kiedy zdałam sobie sprawę, że sama jestem matką.

Hal zrobił złośliwą - a może zresztą niezłośliwą - uwagę na temat planu awaryjnego. Chodziło mu o to, co mam w odwodzie na wypadek deszczu.

Oczywiście nic nie miałam. Nieprawda, miałam strugi deszczu za oknem, spalony plastik w piekarniku, troje głodnych gości i jedną zwariowaną panią domu, której matka jest prawdopodobnie morderczynią.

Haley znów zaproponowała, żeby pojechać coś zjeść.

- Nie możemy tu zostać - dramatyzowała, jakbyśmy byli w tonącej łodzi na środku Oceanu Indyjskiego w porze tajfunów.

Hal, który nie zgadzał się w niczym ze swoją żoną, spytał, czy nie mam kilku talii kart. Gdy przyznałam, że nie wiem, zaczął otwierać i zamykać szuflady w komodzie.

Wtedy wpadłam w panikę.

Krzyczałam o pogwałceniu prywatności mojego klienta, o braku nakazu rewizji, a jedyne, co mnie uratowało przed zrobieniem z siebie totalnej idiotki... no dobra, wiedziałam doskonale, że już nic mnie nie uratuje przed ostateczną katastrofą... chyba tylko cud.

I zdarzył się cud. Światło zamrugało dwa razy, po czym zgasło.

W ciemnościach pozbyłam się Hala i Hallie, której imię przekreśliłam jeszcze co najmniej trzy razy, zanim się z nimi pożegnałam.

Kiedy wreszcie zamknęłam za nimi drzwi i oparłam się o nie, oboje z Drew wybuchliśmy śmiechem.

- Okej, mógł się trochę milej zachować – stwierdził Drew.- W końcu nie ty sprowadziłaś ten deszcz.

No tak, ale kompromitacja z piecem była jednak moją winą, tak jak brak wygodnych miejsc do siedzenia, brak jedzenia, itd. Uznałam jednak, że to wszystko było zbyt zabawne, żeby się sprzeczać.

Przestałam się śmiać, kiedy Drew spytał o pistolet.

Udałam głupią, ale nie dał się nabrać. A przecież po dzisiejszym dniu nie powinien mieć już żadnych wątpliwości, że ma do czynienia z ciężką kretynką.

- Mogę ci pokazać kalibrowane próbki kolorów - zaproponowałam.

- To matka dała ci ten pistolet, prawda?

Milczałam, by zebrać myśli, a to dla ciężkiej kretynki okropna harówka.

- Twoja matka jest w to zamieszana, więc nie mów mi

tu o jakichś próbkach farb - stwierdził surowo. - Mów, co twoja matka ma wspólnego z pistoletem.

Nigdy nie przypuszczałam, że będę się modlić o to, aby piorun uderzył w dom, w którym właśnie przebywam.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Czwartek wieczór*

- To sprawa sprzed pięćdziesięciu lat, o ile w ogóle mamy do czynienia z przestępstwem - stwierdził Drew po tym, jak dowiodłam, że ani nie potrafię zachować tajemnicy, ani obmyślić planu awaryjnego na wieczorne przyjęcie.

- Ale pistolet zarekwiruję.

Bałam się, że jeśli zaniesie broń na miejscowy posterunek, to będą musieli założyć sprawę. Za nicnie chciałam, by do tego doszło, więc skorzystałam z osłony nocy i powiedziałam, że wyrzuciłam rewolwer do oceanu.

- Naprawdę? - spytał Drew, ale poznałam po ruchu jego ramion, że go to nie obchodzi. Kazał mi natomiast przynieść koc do dużego pokoju, żebyśmy się mogli przytulić do siebie na podłodze i razem oglądać błyska-

wice.

No dobra, nie powiedział „przytulić się”, ale po co używać bardziej dosadnych słów? W końcu wszyscy wiemy, o co chodzi.

RS

Więc przywlokłam bawełnianą kołdrę z sypialni, potykając się o nią i niemal lądując przedwcześnie na kolanach Drew.

- Tak ci się śpieszy?

Zgadł, ale nie do końca. Gdybym się nie powstrzymała, zdarłabym z niego ubranie od razu, gdy wszedł w drzwi, wcale nie przejmując się Halem i Hallette.

Spytałam, czy nie chce obejrzeć listów.

- Nie widzę po ciemku. - Fachowo odnalazł haftki mojego stanika. - Muszę pracować na dotyk.

Nie stawiałam oporu.

- Na wszystkich widnieje J - powiedziałam.  
- Jak June.

Wyprawiał niewiarygodne rzeczy w zagłębieniu mojej szyi.

- I jak Jennifer - mruknął. - A także jak Judy, Joan, Joanne, Jean, Jeanette... mam iść dalej?

- Idź niżej.

- Julie, Justine. - Wylizał sobie drogę w dół, aż doszedł do K.

Przysysał się do sutka i kąsał go delikatnie.

- Zatrzymaj się przy K – wychrypiałam z trudem.



- Jesteś pewna? Tu jest Lois... - Pieścił językiem moje żebra. - Maria... - Mocno pociągnął moje szorty.

- Ojej, Maria! - wyszeptałam, kiedy jego palce zakradły się od wewnętrznej strony uda i wślizgnęły się pod majtki i jeszcze trochę dalej.

- Nancy. Norma. - Postępujący w ślad za palcami język obrysowywał mój pępek i kierował się dalej na południe.

- Teraz! - Wygięłam swe ciało.

- Paula. - Pocałunek był coraz bliżej penetrujących rąk. - Bita.

- Teraz, tutaj! - Aż się prężyłam pod tym atakiem.

- Sally. Sharon... - Dalsze słowa zginęły, stłumione przez moje ciało.

- Zamknij się - nakazałam.

- Kiedy dopiero dochodzę do najlepszego.

- Ułożył mnie pod sobą we właściwej pozycji.

- Teddi, Teddi, Teddi. - Polizał mnie raz. Dwa razy. - Tak, tylko Teddi.

Wreszcie skończył wyliczankę, a ja jęczałam głucho:

- Och, tak! Och, tak! Tak! Tak! Tutaj! Tutaj!

Mimo zamkniętych oczu widziałam błyskawice zamieniające ciemne niebo w dzień i na odwrót. A wów-

czas Drew wyłuskał mnie spod siebie i posadził na swoim podbrzuszu. Wygięłam się do tyłu i otworzyłam szeroko oczy, a piorun zagrzmiał, przeleciała błyskawica i...

... i zobaczyłam za drzwiami od strony patio czyjąś twarz przyklejoną do szyby. Z wrzaskiem zeskoczyłam z Drew, który odwrócił się błyskawicznie, ale i tak zbyt późno.

RS

- Ktoś zaglądał do środka! - Zakryłam się kołdrą. -

Chyba dziewczyna. Albo młody chłopak. Obserwują nas.

Drew podniósł się powoli. Minę miał smutną.

- Pewnie ten ktoś liczył na to, że schroni się tu przed burzą. Wygląda na to, że twój nieproszony gość to uciekinierka.

- Nie powinna przebywać na dworze w taką burzę. - Nagle przejęłam się bardziej nią niż sobą. No bo sama jestem tutaj, z Drew, bezpieczna i sucha.

- Pewnie chcesz, żebyśmy ją odszukał. - Zrezygnowany wślizgnął się w dzinsy. - Chcesz, żebyśmy teraz wyszedł i...

Przerwał na widok świateł przed domem i na dźwięk uruchamianego silnika. Rozsunął zasłony, dzięki czemu staliśmy się świadkami oddalających się od domu czerwonych tylnych świateł.

- Niewielu uciekinierów ma samochody - stwierdziłam.

- A już na pewno nie ostatni model camry - uzupełnił mój wywód. - Nie zdążyłem zobaczyć tablicy w tym deszczu.

Camry... W mojej głowie zabrzęczały dzwonki i gwizdy.

- Ona chyba chciała, żebym ją zobaczyła. Bo po co przyklejałaby twarz do szklanych drzwi?

- I nie chciała tylko zerknąć, co tu się dzieje - dodał Drew. - Twój znajomy stolarz zapewne ma rację, że trafił ci się typowy podglądacz.

RS

- Podglądacz, który zostawia pizzę w lodówce i kwiaty na stole? Czy to są standardowe metody podglądacza ? Nie zadzwonisz gdzieś?

- Na przykład?

- Na policję? - Wiedziałam oczywiście, że to on jest policją, dodałam więc: - Na tutejszą policję.

- Jasne. Zadzwonię i powiem, że jakiegoś małolata złapał deszcz, a on zajrzał do domu, który urządziła moja znajoma, i zobaczył mnie z głową między jej udami... - Coś musiał wyczytać z mojej bogatej mimiki, bo spytał, jakby nie wiedział, co przed sekundą powiedział: - O co chodzi?

Znajoma? - zastanawiałam się. Czy twoja głowa znajduje się zazwyczaj między udami twoich znajomych ? Ale przecież nie powiem tego na głos, więc szybko zagadałam na temat matki i listów, fotografii i rewolweru. Oczywiście Drew nie był tym w ogóle zainteresowany. Udało mu się jakoś zarzucić prześcieradło na okno, następnie zlokalizować korkociąg i butelkę wina - a wszystko to po ciemku.

Nalał nam po kieliszku i znów usiadł na podłodze, dając znać ręką, żebym usiadła obok.

- No więc - powiedział - na czym skończyliśmy?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Piątek rano*

Rano Drew wyszedł po świeże bułeczki i kawę - nie tylko Bobbie uważa, że nie potrafię zaparzyć przyzwoitej filiżanki - a ja zadzwoniłam do matki.

Odpowiedziała po pierwszym dzwonku takim oto pytaniem:

- Znalazłaś już męża?

Odparłam, że jestem tu dopiero cztery dni i że pracuję.

- Dokładnie pięć, ale kto by tam liczył? I co robisz? Ten dom? A może rozwiązujesz swoje życiowe problemy? Z pewnością migdalisz się z tym swoim przedsięwzięciem. Przecież to nicpoń i do tego tak młody, że prędzej mógłby się umawiać z Daną. I pewnie biedny jak mysz kościelna.

Tłumaczę jej, że Mark i ja nie migdalimy się, tylko

pracujemy, ale to nie zrobiło na niej wrażenia. Chciała tylko wiedzieć, z kim jestem...

- I pewnie też nie z detektywem Scoonesem - stwierdziła, jakby czytała w moich myślach.

- Mamo, mam za dużo pracy, żeby w ogóle myśleć o mężczyznach.

- Cztery tygodnie, Teddi, z czego jeden już dobiega końca. Co zrobisz, jeśli tam nikogo nie poznasz?

Ręczę, że pytała mnie o to najzupełniej poważnie.

- Zgarnę uczciwie zarobiony czek, przepiszę go na moje dzieci, wrócę do domu i włożę głowę do piekarnika - odparłam.

Ofuknęła mnie, żebym sobie nie żartowała z takich spraw, a ja automatycznie przeprosiłam.

Po krótkiej przerwie w rozmowie usłyszałam:

- Przejeżdżamy jutro z twoim ojcem.

Wspaniale. Byłam dwie godziny jazdy samochodem od domu, a już co drugi znajomy wpada tu, jakbym była o jedną przecznicę dalej. W tym tempie skończę ten dom na Nowy Rok.

- Mamo, ja tylko żartowałam. Nie musisz przyjeżdżać mnie sprawdzać.

- Nie zawsze musi chodzić o ciebie - warknęła. - Od wieków nie byłam w Hampton. Chcę zobaczyć, jak się tam zmieniło.

No cóż, na początek zniknął mur...

Oczekiwała, że się sprzeciwię, ale nic podobnego! Chciałam zobaczyć jej minę, kiedy będzie oglądać ten dom. Może otrzymam odpowiedź na wiele pytań.

- Masz pióro, żeby zanotować trasę ?

- Wyślij mejla do twego ojca. I tak zawsze siedzi przed tym cholernym komputerem. Przynajmniej mejl od ciebie nie będzie nas nic kosztował.

Zamiast ją zapytać, co chciała przez to powiedzieć, a wiedziałam, że oczekuje tego ode mnie, powiedziałam, że mój komputer nie jest podłączony, więc niech sięgnie po pióro.

- On wchodzi na strony porno - poinformowała mnie.  
- I nawet nie na te darmowe.

- Pióro - powtórzyłam. Ejże, jeśli moje podejrzenia wobec niej okazały się słuszne, nie powinna rzucać kamieniem w ojca.

Powiedziała, że da mi tatusia, a ja na to, że skoro zna Hampton, niech sama też się przysłuchuje. Musiałam się dowiedzieć, czy to ona jest tą kobietą z fotografii, tą,



która podpisywała się pod listami literą J, i czy wie, w jaki sposób rewolwer znalazł się w murze.

Oczywiście nie zamierzałam pytać wprost. Matka przypomina jedno z tych zwierząt, które trzeba obchodzić bokiem, skradać się, nie wchodzić w zasięg strefy radaru czy czegoś tam. Bo jeśli tylko zostawić im - i mojej matce – jakąś furtkę, od razu ją znajdą.

- Dom położony jest przy Foam View. – Gdy to powiedziałam, usłyszałam stłumione łapanie powietrza. Niewykluczone, że na przestrzeni tylu lat nazwa została zmieniona. W latach pięćdziesiątych większość tutejszych ulic była po prostu ponumerowana.

W nadziei, że ożywie jej pamięć, dodałam, by jechali drogą 25A, bo jest bardziej malownicza i interesująca. Oba te przymiotniki dla niej oznaczały nudę i żółwie tempo.

Powiedziała, że pojedą Long Island Expressway.

Słaba nadzieja, żeby droga, która wtedy nie istniała, odświeżyła jej pamięć.

- Doskonale. Kiedy już będziecie w Riverhead, zobaczycie... -Wymieniłam całą litanię charakterystycznych znaków, słuchając uważnie, czy któryś z nich nie zabrzmiał dla niej znajomo.

Martwa cisza przedłużała się, aż w drzwiach pojawił się Drew i zawołał mnie po imieniu. Poznała jego głos.

- Nic dziwnego, że nie możesz znaleźć kandydata na męża - skomentowała w swoim najlepszym stylu.

Przyznałam jej rację. Dopóki nie pojawił się Drew, nie mogłam się od nich opędzić.

Rzuciła słuchawką bez pożegnania.

Drew miał ochotę na zabawę, ale matka miała rację, że dni ubywa. Oznajmiam więc, co trzeba zrobić, zanim zjawi się Mark z farbami do malowania ścian. A mianowicie zerwać wykładzinę.

Kiedy zaczęłam podważać listwę przypodłogową łomem do wyciągania gwoździ, zadzwoniła komórka Drew. Trzy minuty później cmoknął mnie w policzek i obiecał zatelefonować, kiedy nadarzy się okazja.

- Ale przecież nasza praca to czysta przyjemność - zachęcałam, pamiętając, że skoro taka strategia okazała się skuteczna w wydaniu Tomka Sawyera, to może i teraz zadziała. – Fale przyboju bębniące na zewnątrz, my bębniący w środku...

- Myślałam, że chcesz zrywać wykładzinę.

- Zachowywał się tak, jakbym się do niego przystawiała, co może bym zrobiła, gdyby nie to, że w każdej chwili

mógł zjawić się Mark. Przytrzymał ręką mój podbródek i patrzył rozżalonym wzrokiem, a mnie od razu zrobiło się trochę lepiej.

- Muszę jechać. - Wychodząc, sprawdził gałkę u drzwi. - Zamknij za mną.

Kiwnęłam głową, ale nie ruszyłam się z miejsca. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Mark będzie tu dosłownie za parę minut. To mi przypomniało, że musi zamontować kontakt w przedpokoju i gałkę w drzwiach łazienki.

Usunęłam wszystkie listwy i postanowiłam zaczekać na Marka ze zrywaniem wykładziny. Jeśli ten, kto ją kładł, użył dwustronnej taśmy klejącej, będę potrzebowała trzeciej ręki. Wzięłam kubek z kawą i otworzyłam drzwi wychodzące na ocean, który wołał: „Wyjdź i zabaw się. Nie zwlekaj, wyjdź i się zabaw”.

- Nie mogę - szepnęłam i postąpiłam dwa kroki, by na patio poczuć słone powietrze i wypełnić płuca.

„Pobiegaj boso po plaży” - kusił piasek.

- Nie mogę. - Sama się sobie dziwię, ale tak właśnie odrzekłam. - Muszę pracować. - Położyłam łom do podważania desek na plandekę, którą zarzuciliśmy wczoraj na resztki muru.

„Zamocz choć jeden palec” - nalegała woda.

A co ja na to? Czy się opierałam?- Czy zerwałam planerkę z betonowych pustaków, żeby sprawdzić, czy nie kryją więcej tajemnic?

Nie.

- E tam, do licha! - zawołałam i popędziłam do wody, rozrzucając po drodze grudki wilgotnego piasku.

Przybrzeżne ptaki - może brodźce - poderwały się płochliwie, po czym wracały, śledząc mnie i obserwując, zastanawiając się, czy to przyjaciel, czy wróg.

- Nie ma tu psa - mruknęłam pełna żalu, że nie przywiozłam z sobą Maggie Mae. - Jest tu tylko jedna wariatka, która powinna być teraz w domu i pracować.

Wszystkie wczorajsze chmury zniknęły. Niebo było intensywnie błękitne. Skrzeczały mewy. Kiedy woda dotknęła moich palców, okazała się lodowato zimna.

Pewnego dnia, kiedy stanę się bogata i sławna, będę miała domek na plaży. Albo chociaż wynajmę taki na lato. Okej, okej. Więc na wypadek, gdyby taki dzień nigdy nie nastąpił, obiecałam sobie solennie, że przez najbliższe trzy tygodnie będę codziennie wychodzić rano z domu i napawać się tym uczuciem Wszystko po to, by kie-

dyś, w jakiś ponury lutowy dzień, kiedy śnieg jest brudny, dzieciaki nie mogą usiedzieć w miejscu, a prowadzenie samochodu jest niebezpieczne, móc sobie przypominieć zapach oceanu i usłyszeć pluskanie fal o moje stopy.

Ruszyłam plażą. Przez chwilę towarzyszyły mi ptaki, które podskakiwały na skraju wody i zatrzymywały się to tu, to tam, żeby zbadać skorupkę kraba albo zajrzeć w głąb dziurki z bąbelkami piany.

Ślady moich stóp były jedyne na plaży, a ja czułam się okropnie dumna z ich wysokiego podbicia, jakby medal za stworzenie tego cudu natury należał się mnie.

Ten błogostan nie trwał jednak długo, bo już po chwili dopadło mnie poczucie winy. Na jakich to nóżkach skrada się poczucie winy? Na długich nóżkach brodzca? W każdym razie byłam zbyt spokojna i zbyt zadowolona jak na żydowską dziewczynę, więc pomaszerowałam w stronę domu, oślepiąca świecącym nisko na horyzoncie słońcem.

Już z daleka usłyszałam Marka walącego młotkiem, więc przyśpieszyłam kroku, wstydząc się, że już z samego rana odstąpiłam od mojego kultu pracy.

Kiedy odwróciłam się od oceanu i szłam plażą w stro-

nę domu, stukanie młotka ustało. Nim więc sięgnęłam po łom do podważania listew i rozsunałam szklane drzwi, w domu zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Okej, w obliczu tych listów i rewolweru to wszystko przestało być zabawne, więc dla świętego spokoju starałam się myśleć o czymś przyjemniejszym.

- Mark? - zawołałam, lecz odpowiedziała mi głucha cisza. Co jest ? - Mark! Nie wygłupiaj się!

Odciągnęłam żaluzje od frontu domu, spodziewając się zobaczyć tam ciężarówkę Marka. Ale nie było jej.

Przełożyłam w rękach łom, jakbym chciała się nim bronić, chociaż dobrze wiedziałam, że nawet fretka mogłaby mnie rozbroić. No i nie powinno się używać oręża, który przeciwnik może wyrwać z rąk i wykorzystać przeciwko nam. Ale nie miałam pod ręką żadnej łyżki. Poza tym dostrzegłam...

No więc dostrzegłam, że listwy, które usunęłam rano, wróciły tam, gdzie były przedtem, czyli znów przyczepione do ścian. Jakbym nigdy ich nie odrywała.

Dwa lata temu Rio, mój były mąż, omal mi nie wmówił, że zwariowałam, że niszczyłam wszystko, co robiłam i że ponoszę odpowiedzialność za całe mnóstwo spraw. Nigdy mu tego nie daruję. Doprowadził mnie do

takiego stanu, że gdy mnie podpuścił, bym psiknęła na niego z jego pistoletu do malowania, sama się zgłosiłam do szpitala psychiatrycznego South Winds.

Więc poczułam się nieswojo, bo niby pamiętałam, co robiłam - a tu rzeczywistość temu przeczy!

Złapałam komórkę i wypadłam przed dom. Pierwsza osoba, która przyszła mi do głowy, to Drew. W końcu to on widział, kiedy odrywałam pierwszą listwę. Już od samego przypomnienia sobie tego faktu zrobiło mi się lepiej.

Jak w tamtej scenie z „Przeminęło z wiatrem”, kiedy Scarlett wznosi pięść i przysięga, że już nigdy nie będzie głodna, tak i ja wzniosłam swoją i przysięgłam, że wezmę tego Walthera PPK i wytropię Ria, jeśli on za tym stoi.

A winą obarczę Jamesa Bonda.

Może Dana miała rację, gdy mówiła, że oglądam za dużo starych filmów.

- Rio? - powiedziałam, kiedy mój były podniósł słuchawkę domowego telefonu.

- A spodziewałaś się kogoś innego? A może wybrałaś zły numer, Teddi? Pewnie wcale nie ze mną chciałaś rozmawiać.

- Gdzie jesteś? - Natychmiast złapałam się na tym, jaka jestem głupia, bo skoro zadzwoniłam do niego do domu, to gdzie miałby być? A na dodatek w tle słyszę niemowlę, któremu on i jego żona nadali imię Elisa, mimo że nasza najmłodsza nazywa się Alyssa.

- Teddi? Czy chodzi o dzieci?

Musiałam przyznać, że był autentycznie za- niepokojony.

- Dzieci mają się dobrze. - Nagle coś mi zaświtało w głowie. - Czy ciągle pracujesz w firmie instalującej systemy alarmowe, gdzie zaprotegował cię Carmine?

- Co? Myślisz, że można utrzymać taką robotę, nie będąc zięciem szefa ?

Wyraźnie trafiłam na jego zły humor. A ponieważ wiedziałam, do jakich metod uciekają się kłamcy - przez dwanaście lat byłam żoną jednego takiego - postanowiłam drażnić.

- Czy... nadal... masz... tę... pracę... którą... załatwił... ci... Carmine?

- Taak... maam - usłyszałam niechętną od- powiedź.

Wyjaśniłam mu, że zarządzam dom w Hampton i chciałabym mieć zainstalowany system alarmowy.

- Wideo ze wszystkimi dodatkami i opcjami, pełen komplet.



Najpierw coś bąkał pod nosem, po czym oświadczył, że jazda do Hampton to cała wyprawa i że będzie musiał obciążyć mnie kosztami podróży. Odparłam, że nie mnie, bo zleceniodawcą jest Carmine De'Guiseppe.

- Dobra, dobra - mruknął, jakby mi zarzucał, że zmyślam na pniu.

No tak, przyganiał kocioł garnkowi.

Spytałam go grzecznie, kto w tej rodzinie ma monopol na kłamstwo.

Przypomniał mi, że nie jesteśmy rodziną.

Sama nie mogłam uwierzyć, że kiedyś tak nas nazywałam. Poczulałam się tym tak zdołowana, że zamilkłam i przez chwilę tylko wpatrywałam się w telefon, a w tym czasie przyjechał Mark.

Wcisnęłam komórkę w jego dłoń.

- Powiedz mu, że ma tu być o siódmej wieczorem i nikt nie może się dowiedzieć, co tutaj robi. No i że będzie dla niego lepiej, jeśli zrobi to dobrze, bo w przeciwnym razie wyląduje w sadzawce z rybami.

Mark spojrział wpierw na mnie, potem na telefon, wreszcie uśmiechnął się.

- Drew? - powiedział w słuchawkę. – Tym razem chyba naprawdę ją wkurzyłeś.

Mark założył nowe, bezpieczniejsze zamki.

Był zawiedziony, że to nie Drew tak mnie rozzłościł. Perspektywa wieczornej wizyty mojego byłego też go nie ucieszyła. Zaproponował, że pokręci się tutaj, kiedy Rio będzie pracował. Problem w tym, że o ile Rio nie kręcił mnie już zupełnie, to Mark był jednak atrakcyjny, ale nie miałam zamiaru psuć naszych dobrych roboczych stosunków dla odlotowego masażu pleców, kilku kieliszków wina, paru euforycznych jęków, a na koniec nieodzownego kotłowania się na sianie. No, powiedzmy, na plaży. Przypomniałam mu, że musi wracać do domu, do Maggie, na co zapewnił, że pies ma się świetnie beze mnie. Miło usłyszeć, że suka i dzieci wcale mnie nie potrzebują i że przez cały czas żyję jakimś złudzeniem.

Kiedy trochę po ósmej przyjechał Rio, Mark już się zmył, a ja byłam opóźniona z robotą o całe cztery dni. Zamiast gruntować ściany w dużym pokoju, spędziłam ostatnią godzinę na obserwowaniu domu od strony plaży, żeby przyuważyć, kto tam wchodzi i robi mi wodę z mózgu. Nie zauważyłam nikogo, dopóki zza węgła nie wyłonił się szukający mnie Rio.

Ponieważ nie chciałam, żeby mój prześladowca - nieważne, on czy ona - dowiedział się, że zamierzam nagrywać go na taśmę, machnęłam ręką do Ria jak do dawno niewidzianego znajomego, a nie fachowca od systemów alarmowych.

On też pomachał do mnie, ale z rezerwą, jakby coś podejrzewał. Cholera, facet chyba z wiekiem jeszcze wyprzystojniał.

Mnie natomiast przybyło dwa kilo, a pod lewym okiem zrobiła się kurza łapka.

- Powinnaś siedzieć cały czas tyłem do słońca, jakbyś się kąpała w jego promieniach - powiedział.

- Słońce właśnie zaraz zajdzie - odparłam, ale wstałam i wyprostowałam się trochę, a także, nic na to nie poradzę, odgarnęłam włosy z oczu w nadziei, że wiatr ułoży je kusząco.

Jakby ktoś jeszcze nie zrozumiał, chciałam, żeby Rio sobie pomyślał: „Popelnilem straszny błąd. Ależ byłem idiotą”.

- Wiem - odparł. - Jesteś jakby podświetlona z tyłu, no wiesz, podświetlona sylwetka. Tak naprawdę to ty nigdy nie wiedziałaś, jaka jesteś piękna. Chciałbym...

Nie ma co, facet potrafi bajerować.

- Co u Marion? - Objęłam go w pasie jak siostra i ruszyliśmy w stronę domu. - I jak się miewa maleństwo?

Skorzystał z okazji i powędrował ręką po moich plecach, zakradając się do tylnej kieszeni. Mogły to być macanki albo próba okradzenia mnie. Z Riem wszystko jest możliwe.

Kiedy już byliśmy w środku, wyjął rękę i spytał, o co w ogóle chodzi w tej maskaradzie. Ja również zstąpiłam na ziemię.

- Miło mi, że mój widok sprawił ci tak wielką przyjemność.

- No bo cieszę się, kiedy cię widzę. Zawsze się cieszę przy takiej okazji. - Podkreślił wagę słów lekkim ruchem bioder do przodu.

Dawno temu to wszystko mnie podniecało i uważałam, że Rio Galio jest najseksowniejszym mężczyzną na świecie. A że teraz na mnie nie działało, to wcale nie znaczy, że Rio przestał dorównywać urodą Bradowi Pittowi i temu facetowi z serialu „Chirurgzy”.

Odsunęłam się kilka kroków, chcąc utrzymać dystans, by nie doszło do żadnych zbliżeń. Powiedziałam, że w tym domu dzieją się dziwne rzeczy. Że była tu jakaś intruzka, ktoś obcy, ale nic nie zginęło. No i rano zastałam

listwy na swoim miejscu, a na dodatek dwie lampy, które wyrzuciłam, wróciły z powrotem na nocne szafki w sypialni.

Rio zaśmiał się głupawo i spytał, czy nie zdarzyło mi się to już uprzednio. Zaraz jednak pomyślał, że mogę jego za to obwiniać, więc przysiągł, że nie ma nic wspólnego z wędrującymi lampami.

- Tak, kiedyś cię wrabiałem, przynajmniej w niektórych przypadkach. Nie chciałem, żebyś kompletnie odleciała przy dzieciach...

Przerwałam jego wywody oświadczeniem, że tym razem o nic go nie podejrzewam, na co wyraźnie mu ulżyło. I zaraz zamienił się w Pana Zatroskanego.

- To naprawdę przerażające - rzekł z niepokojem. - Wcale mi się nie podoba, że ktoś tu wchodzi i wychodzi, kiedy jesteś zupełnie sama.

Wyjaśniłam, że rzadko jestem tu sama.

- Czy ktoś zostanie z tobą na noc? – Zajrzał mi głęboko w oczy.

Jeszcze raz próbowałam uciec się do kłamstwa. Wiadomo, że praktyka czyni mistrza.

- Oprócz towarzystwa mam nowe zamki, a zaraz tu przybędzie twój nowiutki, najświeższy, najnowocze-

śniejszy system alarmowy.

- W takim razie będzie lepiej, jeśli wezmę się do pracy. - Mimo to nadal trwał w miejscu. - Zapytałbym cię, co byś powiedziała na temat kolacji, ale założę się, że też skłamiesz i powiesz, że już jadłaś.

Powiedziałam, że jadłam późny lunch, uważając, że lunch o pierwszej po południu nie kwalifikuje się jako kłamstwo.

Uzgodniliśmy, że zamówimy pizzę.

- Zupełnie jak dawniej.

Na takie wyznanie Ria straciłam apetyt. Wspaniała metoda dietetyczna!

Zaproponowałam, by wziął się do pracy, bo inaczej nie skończy o rozsądnej porze. Przyniósł więc z samochodu wielkie brązowe torby z supermarketu pełne drutów, kabli, kabelków i puszek elektrycznych, a potem przyglądałam się, jak mu idzie instalowanie alarmu.

Kiedyś zamontował kamery w mojej łazience, bo liczył na to, że sfotografuje mnie gołą i wyśle zdjęcia do „Playhouse Magazine” jako ilustrację do artykułu „Najniebezpieczniejsza dekoratorka wnętrz na Long Island”. Wtedy jeszcze nie wiedział, że kamerę trzeba do czegoś podłączyć, ale teraz poruszał się z gracją i skutecznie.

Wyglądało na to, że naprawdę wie, co robi.

Kiedy już wszystko rozłożył, przybyła nasza pizza, którą zaczęliśmy jeść rozparci na aluminiowych krzeselkach na patio. Wziął dwa kawałki i położył jeden na drugim, przypominając mi Johna Travoltę w „Gorączce sobotniej nocy”. Rio zawsze przypominał mi Johna Travoltę. Mawiałam, że Bóg wprawiał się na JT, a kiedy wyszedł mu dobrze, stworzył Ria.

Poniewczasie dowiedziałam się, dlaczego klonowanie powinno być zabronione aż do końca świata.

Rozdłubałam kawałek skorupy pizzy, ale nie miałam ochoty jeść razem z Riem. Nie będę się łamać chlebem z wrogiem. Rio sięgnął do torby, w której przyjechała pizza, i podał mi czosnkowy pierożek, którego nie zamawiałam.

- Twój ulubiony - zachęcał.

- Wywołuje alergię. - Niestety nie chwycił aluzji. Z drugiej strony byłam głodna i nie widziałam większego sensu w mojej głodowce, zwłaszcza że musiałam zachować siły na później. Zawrót głowy w obecności Ria Galła byłby jak najbardziej niepożądany.

Ponieważ nie wiedzieliśmy, czy ktoś nas nie podsłu-

chuje, staraliśmy się nie rozmawiać o celu wizyty Ria. Mówiliśmy o dzieciach, o tym, jak leci w pracy. Była to najbardziej cywilizowana rozmowa, jaką prowadziliśmy od czasu, kiedy Bobbie, jej siostra Diane i ja zrozumialiśmy, że Rio znęca się nade mną jak Charles Boyer nad Ingrid Bergman w „Gasnącym płomieniu”, i że niewiele brakuje, żeby osiągnął swoje. Naprawdę byłam na kra-  
wędzi obłądu.

Kiedy tak sobie miło gawędziliśmy, przypomniałam sobie to wszystko, bo gdybym zapomniała choć na chwile, że Rio jest najgorszą kanalią, nawet jeśli jest ojcem moich dzieci, to może znów bym mu zaufała, a przecież nie miałam ochoty stoczyć się na dno.

- To jak, nadal widzisz się z tym gliną? - spytał.

U znałam, że nie zaszkodzi, jeśli intruz usłyszy, że odwiedza mnie gliniarz, który troszczy się o mnie, odparłam więc:

- Tak, nawet był tutaj wczoraj.

- Został na noc? - Rio opuścił brwi, jakby spodziewał się ciosu.

- Jak ci się układa z Marion? – odparłam pytaniem.

Mój były nie miał już prawa do wglądu w moje osobiste sprawy, a ja nie miałam obowiązku mu odpowiadać.



Najwyraźniej to zrozumiał, bo skierował rozmowę na dzieci.

- Tak bardzo przypomina mi Dane, kiedy była malutka - wyznał o dziecku, które spłodził z Marion. - Można by ją też wziąć za Alysę, mają nawet podobne imiona, ale to wykapana Dana.

- To przez ciemne oczy. - Zauważyłam to uderzające podobieństwo. Elisa mogłaby być jedną z moich córek albo nawet mną, lecz co się dziwić, skoro Marion wygląda niemal jak moja młodsza wersja.

Rio wziął następne dwa kawałki pizzy i znów położył jeden na drugim.

- Więc ten facet to naprawdę poważna sprawa ? - spytał po chwili.

- Poważnie myślę, że powinniśmy wejść do środka. Tu aż się roi od komarów.

- Przecież wiesz, że dałbym sobie uciąć prawe ramię, by to wszystko zmienić. Wiesz, prawda?

Musiałam chwilę pomyśleć nad odpowiedzią. Dwa lata temu zrobiłabym wszystko, by wymazać z pamięci to, co mi zrobił, żebyśmy znów stali się szczęśliwą rodziną. Lecz po tych dwóch latach? Nie za bardzo. Byłam i nadal jestem dumna, że przeżyłam. A także dumna

z mojej firmy i moich znajomych, z mojej samodzielności.

Odrzekłam więc, że on ma swoje życie, a ja swoje, i lepiej by było, gdyby kontynuował robotę, którą obiecał zrobić.

Wszedł do środka, a ja siedziałam beczynn timer przez kilka minut, próbując sobie wyobrazić, jak by wyglądało moje życie, gdyby sprawy przybrały inny obrót. Może mielibyśmy kolejne dziecko. Gdyby Rio przekonał mnie do tego, nigdy nie wróciłabym na studia. Kolejne dziecko...

- Do tego trzeba dwojga - powiedział, wychylając się przez próg. - Mogłabyś mi pomóc?

Podniosłam się niechętnie, a on rozsunął szklane drzwi. Był jakiś inny niż zwykle. Dostrzegłam w nim coś jakby bezradność. Znikła ta charakterystyczna pewność siebie.

Jak na ironię stał się przez to bardziej niebezpieczny. Chciałam, żeby się pośpieszył i skończył.

- Teddi? - Kiedy mnie dotknął, podskoczyłam nerwowo. - Chcę wrócić do domu.

- Nie rozmarzyłeś się przypadkiem? - Szybko go wyminęłam i zebrałam skrawki kabla, które zostawił na

podłodze. - Założyłeś rodzinę. To ty doprowadziłeś do rozpadu naszego małżeństwa, więc musisz ponieść konsekwencje.

- Popeliłem błąd.

- Aha. Ja też. I żyłam z tym błędem dwanaście lat. Kolej na ciebie. - Opadły mu ramiona. Nie śmiał spojrzeć mi w oczy. I dotarło do mnie.

- O cholera! - Gdy kiwnął potakująco głową, stwierdziłam oczywisty już fakt: - Zostawiła cię... ale przecież kiedy dzwoniłam, słyszałam niemowlę... - Znow to milczące przytaknięcie, na co spytałam nieswoim, dziwnie piskliwym głosem: - Zostawiła cię razem z dzieckiem?

- Moglibyśmy... Ted... moglibyśmy...

- Och! - Odsunęłam się od niego, jakby trzymał jedną z tych używanych przez terrorystów bakteriologicznych rzeczy. Rycyna. Wąglik.

- Sama wiesz, jak kochasz dzieci, a jeszcze przed chwilą mówiłaś, jak bardzo Elisa jest podobna do...

Zasłoniłam uszy, poświstywałam.

- W dzień opiekuje się nią moja matka! - wrzasnął, doskonale wiedząc, co myślę o jego matce i jaki ma okropny wpływ na dzieci.

- Skończ pracę i zjeżdżaj! - Wybiegłam z pokoju.

- Czuję się nie w porządku, zostawiając cię tu samą na noc. - Na to czułe stwierdzenie Ria poleciałam do sypialni i zatrzasnęłam drzwi. - Chodzi mi tylko o twoje bezpieczeństwo, Ted.

- Wynoś się! - krzyknęłam znowu, tyle że głos miałam stłumiony, bo leżałam na łóżku i przyciskałam głowę poduszką, wyobrażając sobie to biedne niemowlę spędzające dzieciństwo z matką Teresą Galio, której imię dowodzi, że nawet katolicki Bóg ma poczucie humoru.

- Będę spał na sofie. Przysięgam.

Pewnie właśnie się rozejrzył, bo po chwili dodał, że podłoga też będzie świetna.

Wstałam z łóżka i lekko uchyliłam drzwi.

- Moi rodzice przyjadą tu z samego rana. Także Mark. Jest też ten Walther PPK, więc lepiej stąd spadaj i...

- Walther PPK? Naprawdę? Czyj? A wiesz, ile za coś takiego można dostać? - I po raz pierwszy od początku wieczoru znów był dawnym sobą.

Całe szczęście, bo miałam ochotę go zabić.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Sobota*

Rio - cmokam powietrze, dziękuję Bogu i mojej szczęśliwej gwiazdzie - odjechał przed przybyciem rodziców. Pewnie bardziej się bał stanąć oko w oko z moim ojcem niż z waltherem PPK, chociaż udawał twardego, który żałuje, że go ominie ten intrygujący finał.

Mark wparował o dziewiątej z okrzykiem:

- Moja piękna!

A ja wyglądałam jak śmierć, bo zamiast spać, przez całą noc zerkałam na okno i sprawdzałam, czy nikt nie zagląda do środka. Uważałam też, żeby nie zasnąć i nie obudzić się z Riem w moim łóżku.

Mark spytał, jak się mają sprawy, a ja wskazałam na

kamery monitorujące.

- Nie o tę robotę pytałem - rzekł z przekąsem, jakbym celowo udawała, że go nie rozumiem.

- Więcej nie mam nic do zameldowania. Rio zrobił swoje i wyjechał.

RS

Mark jeszcze przez jakiś czas patrzył na mnie podejrzliwie, ale w końcu dał mi spokój.

Przywieźli krzesła, które zamówiłam na taras. Mark pomógł mi je rozpakować. Jak na razie wstawiliśmy je do dużego pokoju. Sofa pojawi się dopiero w przyszłym tygodniu, więc towarzystwo będzie miało na czym siedzieć.

Potem Mark wystawił na dwór pilarkę stołową i usunął trochę listew, podczas kiedy ja przygotowałam coś, co miało przypominać kawę. Włączył muzyczkę i ściągnął koszulę. Wypisz, wymaluj facet, który kiedyś reklamował pepsi. Zaśpiewał wraz z Bradem Paisleyem, że jestem dla niego całym światem.

Czy wspomniałam, że zdjął koszulę?

A czy wspomniałam, że za plecami Marka dudniły i rozbijały się fale? I że słońce odbijało się od jego ciemnych okularów z boczną osłoną?

Czy wspomniałam również, że w tym momencie do domu wpadła moja matka z moim ojcem na przyczepkę? I że on niósł jej walizkę?

Błyskawicznie w mojej głowie narodziła się myśl, żeby rzucić się w te huczące fale z cegłą przywiązaną do nogi.

Matka opuściła okulary przeciwsłoneczne i patrząc znad oprawki, zawiesiła wzrok na Marku.

- To powinno być zakazane - orzekła. Ojciec ciężko postawił walizkę na podłodze.

- Kiedyś, dawno temu... - zaczęłam.

- Nigdy! - Matka przewróciła oczami dla zaakcentowania swojej racji, po czym zdjęła okulary. Ona i Bobbie musiały chyba czytać tę samą stronę „Sekretnego poradnika zasad obowiązujących na Long Island”, gdzie napisano, że nie powinno się nigdy mylić ciemnych okularów przeciwsłonecznych z osłoną na oczy z okularami ochronnymi. Że te pierwsze nosi się wyłącznie dla efektu.

W połowie drogi do pokoju matka rozejrzała się wkoło, cicha jak trusia. Jej milczenie w takiej sytuacji mogło oznaczać tylko dwie rzeczy: albo atak serca, albo usilne przypominanie sobie, czy już kiedyś była w tym domu.

A sądząc po czerwieniejącej szyi, jej serce pracowało w najlepsze, może tylko trochę za szybko.

Ponownie rzuciła okiem na rozsuwane tylne drzwi, ale tym razem nie patrzyła na wspaniale umięśniony brzuch Marka ani na ojca, który pomocną dłonią przy-



trzymawał koniec listwy.

- Co on, na Boga, robi z tym murem? - spytała matka.

Czy głos jej naprawdę zadrżał, czy poniosła mnie wyobraźnia? - zachodziłam w głowę.

Beztróska, jakby nie zauważając jej reakcji, opowiedziałam rodzicom, że mur psuł widok, więc go zburzyliśmy.

Matka zaczęła się wachlować.

- Nie zechciałybyś usiąść, mammo? – spytałam z troską.

Najpierw popatrzyła na mnie, potem rozejrzała się po pokoju.

- Gdzie są wszystkie meble? – Pogrzebała w torebce, niewątpliwie w poszukiwaniu papierosów, chociaż wiedziała doskonale, że nie pozwolę jej zapalić w domu.

Wyjaśniłam, że wymieniam meble, mam jednak mały problem. Otóż przed oddaniem starej sofy nie sprawdziłam, czy w poduszkach nie ma dziur po kulach i wciśniętych prezerwatyw. Zaraz, wróc... David, mój młodszy braciszek, jest żywym dowodem na to, że prezerwatyw nie było.

- Wyobrażasz sobie, jak tu wyglądało, mammo?

- Potrząsnęłam głową, dając do zrozumienia, żeby le-

piej nie paliła, i zarzuciłam przynętę, którą może połknie. - Styl wczesnoamerykański!

Spojrzała na mnie, jakbym miała dwie głowy.

- Widzę tu styl bermudzki. - Włożyła do ust niezapałonego papierosa. - Taki jak w Elbow Beach. Wyobrażam sobie grube płótno w szerokie białe i beżowe pasy...

- Z jasno turkusowymi i blad różowymi akcentami - dodałam. W końcu jestem bardziej dekoratorką wewnątrz niż detektywem.

- Beżowe marmurowe podłogi – mówiła z zamkniętymi oczami, jakby sobie wyobrażała podłogę, a może dymek z papierosa.

- Zbyt konwencjonalne - zaproponowałam. - Wolę białe wiejskie sosnowe deski.

Uśmiechnęła się.

- Pewnie tak właśnie powinno być - powiedziała łagodnie, a potem podeszła do okna, żeby zapalić papierosa i wydmuchiwać dym na zewnątrz.

Milczałyśmy, kiedy matka delektowała się pierwszymi haustami dymu.

- Chyba byłaś tu wcześniej, prawda? - odezwałam się wreszcie.

- Oczywiście. - Machnęła ręką, żeby odegnać dym i

moje pytanie. - Każdy był w Hampton. Przyjeżdżaliśmy tu, kiedy byłaś mała, pamiętasz? Zanim Markie... - I w tym momencie głos jej się załamał.

No to jesteśmy w domu. Wiem, że zabrzmi strasznie, ale do dziś jestem przekonana, że przywołanie Markiego było niczym innym jak tylko wybiegiem. Zgoda, mój braciszek naprawdę utonął i matka rozpacziała z tego powodu. Załamała się nerwowo, aż wylądowała na kilka miesięcy w szpitalu psychiatrycznym South Winds. Bez żadnych wątpliwości był to prawdziwy cios.

Ale zdarzyło się to ponad trzydzieści pięć lat temu. Potem zaś, gdy matka chciała zmienić temat albo zapragnęła, by się nad nią użalano, albo też chciała uniknąć kary za próbę morderstwa, zasłaniała się biednym Markiem.

Pewnie myślicie, że to żart z tym morderstwem. Może dlatego, że nie wspomniałam, jak dwa lata temu w szpitalu psychiatrycznym moja matka postrzeliła Ria w nogę i potem spokojnie poszła do Sali imienia June Bayer, gdzie zamówiła chińskie jedzenie, a ja musiałam zaszantażować Ria, żeby nie składał skargi na policji.

A teraz? Wystarczyło, że ktoś ukrył list miłosne, zdjęcie i rewolwer w murze z pustaków, a ja łagodnie spyta-

łam, czy była w tym domu, a ona od razu wyciągnęła Markiego.

Nie zdradziłam jej, że dom jest własnością Carmine'a De'Guiseppe'a, bo nie chciałam otwierać puszeki Pandory.

- O co chodzi z tą walizką? – Wskazałam torbę podróżną na kółkach z inicjałem Louisa Vuittona, która, jak na jednodniowy pobyt nad morzem, wydawała się przesadnie duża.

- Postanowiłam tu zostać i pomóc ci - odparła z takim wyrazem twarzy, jakby sprawa mebli wciąż nie dawała jej spokoju. – Najwyraźniej potrzebujesz mojego wsparcia.

Było wiele rzeczy, których potrzebowałam w tamtej chwili. Pieniądzy. Bezkalorycznych lodów. Telefonu o takim zasięgu, który pozwoliłby mi skontaktować się z Bobbie na morzu u wybrzeża Alaski.

Ale matki? Tutaj? Nigdy w życiu!

- Domy nad oceanem łatwo oszpecić - zawyrokowała, jakby to ona ukończyła Wyższą Szkołę Wzornictwa Parsona. - Wystarczy dać za dużo wikliny. Za dużo czerwieni i sonej bieli. Och, a ten okropny plastikowy stolik woła o pomstę do nieba!

Wskazała na rzeczony stolik, a mnie zakręciło się w głowie. To jakaś diabelska sztuczka! Przecież ten okropny stolik do kawy wyrzuciłam już kilka dni temu! Dobrze, pomyślałam, nie przestraszysz mnie, moja dziewczuszko, bo mam telewizję przemysłową, która zaraz nam pokaże, jak niesiesz to paskudztwo z powrotem ze śmietnika, ty mały, bezczelny pokurczu.

Uśmiechnęłam się do lewego górnego rogu ściany, gdzie Rio zamontował kamerę. Wisiała zasłonięta podkoszulkiem, który miałam na sobie wczoraj. Przystawiłam aluminiowe krzeselko i jednym ruchem ściągam podkoszulek z kamery.

- A co to takiego, do licha?

- System alarmowy. - Wzruszyłam ramionami.

Powinnam była się spodziewać, że Rio Galio nie rozwiąże moich problemów.

Zostawiłam matkę z jej myślami, mruknęłam coś o potrzebie udania się do łazienki, bo przecież gdybym jej powiedziała, że zamierzam zadzwonić do Ria po lepszy system alarmowy albo do Drew, by powiedzieć, że w domu znowu ktoś był... och, lepiej dajmy temu spokój.

Rio po moich wymówkach obiecał skuteczniejsze

rozwiązanie, a ponieważ już wyładowałam swoją złość, zgodziłam się dać mu drugą szansę. A Drew, który odebrał po pierwszym dzwonku, oświadczył, że przyjedzie do domku, a po drodze zatrzyma się na posterunku i powiadomi o wszystkim miejscową policję.

- Tyle że - dodał - z East Endu mam kawał drogi, więc byłoby mi wygodniej zostać na noc.

- Moja matka zostaje na noc. Wątpię, byśmy wszyscy troje zmieścili się w łóżku.

Drew zaproponował, że przywiezie dla niej dmuchany materac, a kiedy się roześmiałam, spytał, czy matka wie, że on już tu był. Celowo nie odpowiedziałam, a po sposobie, w jaki oddychał, domyśliłam się, że jest zły. Co? Miałabym się przyznać, że znowu spotykam się z Drew? Serdecznie dziękuję, ale nie wezmę udziału w tej uczcie, gdzie ja miałabym być głównym daniem.

- Wiesz co? Jeśli masz ochotę ją zobaczyć, to przyjedź tutaj i sam jej powiedz, że masz zamiary wobec jej córki. I natychmiast przygotuj się na wykonanie uniku.

Drzwi mojej sypialni otworzyły się szeroko.

- Mówiłaś do mnie? - Matka wpakowała się do środka. - Nie słyszę ani słowa z tego, co mówisz.

Pokazałam ręką na telefon. Udała, że nie zrozumiała

aluzji, stanęła przy oknie i zapatrzyła się w dal, podczas gdy Drew oznajmił, że powiadomi tutejszą policję i zjawi się u nas za parę godzin.

- No to się odezwij, jak będziesz w zasięgu.

- Okej. No i mając na względzie, że spotkam się z twoją mamusią, włożę kamizelkę kuloodporną.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matka bębniła palcami po blacie kuchennego stołu, licząc na to, że w ten sposób wyczaruje kolację, a ja obmyślałam pretekst, żeby wymknąć się z domu, ponieważ Rio był już w drodze.

Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Gdy czternaście lat temu wypowiadałam podobne zdanie, czułam się równie zdesperowana.

Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, podskoczyłam, jakbym została przyłapana z Riem na tylnym siedzeniu jego pikapu.

- Aj waj mir - zawodziła po hebrajsku moja matka. -  
Która to z twoich tragicznych pomyłek?

Choć w tym przypadku pytanie było uzasadnione, zasugerowałam matce, że jej przewrażliwienie bierze się z głodu.

- Lepiej znajdź jakiś lokal z dostawą do domu, a ja



przez ten czas otworzę drzwi, dobrze?

Rzuciłam książkę telefoniczną w jej stronę i pośpieszyłam do drzwi, mając nadzieję, że zdążę, zanim matka mnie dogoni. Uchyliłam je na tyle, żeby się wysunąć, i zamknęłam za sobą.

Rio, który stał na schodkach przed domem, podał mi misia.

- Genialnie - stwierdziłam z sarkazmem.

- Teraz każdy, kto nas obserwuje...

Cmoknął mnie w policzek, a ja cofnęłam się tak szybko, że omal nie straciłam równowagi. Gdy złapał mnie, poczułam, że wsunął mi coś do tylnej kieszeni. Gdyby to była sama dłoń, kosztowałoby go to co najmniej utratę kilku palców.

- Najmniejsza bezprzewodowa minikamera, jaka istnieje na rynku - szepnął mi do ucha. - Wkładasz ją do torby z chipsami albo wsuwasz w bochenek chleba, w ogóle gdzie tylko chcesz.

Stałam wbita w drzwi, a Rio opierał się o mnie, więc kiedy matka je otworzyła, wyładowaliśmy niemal na jej kolanach.

- Powiedz, że to nieprawda i że ja tego nie widziałam - wrzaskliwie zaczęła matka, a potem jeszcze bardziej

podniosła głos: - Powiedz, że połknęłam niewłaściwe pigułki. Że zwariowałam do reszty... Powiedz, gdzie jest ten cholerny pistolet, kiedy go naprawdę potrzebuję!

- Rio właśnie...

- Cześć, June - zaczął dukać, gdy umilkłam. - Właśnie przyjechałem, żeby sprawdzić...

Matka jakby nas nie widziała, tylko wzniosła oczy do nieba w niemej modlitwie, a potem, już na głos, zaczęła się modlić do mnie:

- Córko moja, powiedz mi, że tylko słyszę nieistniejące głosy i widzę nieistniejące kształty! Córko moja, powiedz mi, że to omamy! Że ja śnię!

- Powiedz jej lepiej, żeby się zamknęła! – krzyknął ktoś z drugiego końca ulicy i wybuchnął huraganowym śmiechem.

Wepchnęłam nas wszystkich do domu i oznajmiłam matce, że Rio właśnie przywiózł mi starego misia Alyssy i że mam go jej wysłać. Pokazałam jej tego misia, a potem błyskawicznie pozbyłam się Ria.

Oczywiście dawno temu taka noc byłaby spełnieniem moich marzeń. Dwie randki w jeden sobotni wieczór. Oczywiście w tym marzeniu nie byłoby miejsca na nieodstępującą mnie matkę, polowanie na intruzkę ani na

dziękowanie eksmeżowi za bezprzewodową mikrokamerę.

Ale na telefonującego do mnie na komórkę faceta? Jeszcze jak!

- Tu ETA. Wolność dla Basków i Teddi! - powiedział mi do ucha zmysłowym głosem detektyw Scoones. - Bądź za dziesięć minut.

- Przykro mi. A co się stało z dostawcą? - Skrzywiłam się na użytek mojej matki. - Och, bardzo mi przykro. Pod ciężarówkę? - No tak, rzeczywiście miał szczęście... Och, sama odbiorę pizzę, naprawdę rozumiem. Będę u was za dziesięć minut.

Gdy się rozłączałam, ujrzałam oczyma duszy szyderczy uśmieszek Drew, który zwykł kwitować moje zmagania z matką.

Kiedy matka chwyciła torebkę z zamiarem towarzyszenia mi, przypomniałam jej, że spodziewam się dostawy i że ktoś musi być w domu, żeby odebrać towar.

- A czy to takie ważne? - spytała.

Najchętniej odpowiedziałabym, że pewien chirurg plastyczny ma mi złożyć kurtuazyjną wizytę, ale wtedy zrezygnowałaby z jedzenia, a mnie kazałaby zostać. Więc zamiast tego powiedziałam, że czekam na zabójczo

przystojnego mężczyznę, który ma mi przywieźć szpiegowską kamerę.

- Strasznie zabawne!

To prawda, jakkolwiek by na to patrzeć.

Złapałam sweter i kluczyki i pognałam tak, żeby matka nie była w stanie dotrzymać mi kroku, wsiadłam do samochodu i pojechałam do następnej przecznicy, by poczekać na Drew.

Kiedy wreszcie się pojawił, przesiadłam się do jego samochodu, czując się jak postać z powieści szpiegowskiej albo nawet z tych starych filmów, które lubię oglądać. Gdy wspomniałam o mikro- kamerze, natychmiast musiał ją zobaczyć, więc wijąc się i wykręcając w anatomicznym fotelu zaczęłam wydobywać ją z tylnej kieszeni. Nie było to takie proste, więc Drew miał niezły ubaw. W końcu sam wbił rękę w moją kieszeń i wyciągnął kamerę, obiecując, że jak tylko ją obejrzy, nie omieszka włożyć jej z powrotem.

Przyznał, że jest supernowoczesna, pochwalił pomysł Ria co do miejsca jej ulokowania i spytał, czy widziałam kogoś z miejscowej policji.

- Nie, nie widziałam.

- To świetnie, bo obiecali pełną dyskrecję, by nie

spłoszyć twojej matki. A swoją drogą to zabawne, że kiedy tak tu sobie siedzimy, mam wrażenie, jakbyśmy się przed nią ukrywali. To mi przypomina czasy licealne. Była taka dziewczyna, Lucianne Ashly, z którą zatrzymywaliśmy się przecznicę od jej domu, żeby matka nie widziała, jak wsuwam rękę pod sweter jej córki. O tak. - Sprawnie to zademonstrował.

- A biła cię po rękę, jak przystało na porządną dziewczynę? - Sama jednak tak nie zrobiłam, pewnie dlatego, że już nie byłam tą dawną porządną dziewczyną.

- Nie, to była kochana dziewczyna. A właściwie...

Kiedy już prawie kompletnie zaparowaliśmy szyby, podniosłam z ociąganiem głowę i oświadczyłam, że na mnie już czas.

Drew uchylił lekko okno, drocząc się, że niezła ze mnie zgrywuska, zupełnie jak kochana Lucianne.

- Być może. A jednak po tylu latach pamiętasz jej imię. Musiała być niezła... i nie tylko zgrywuska.

Rozsiadł się w fotelu i przymknął oczy, jakby rozpałmiętywał. Albo porównywał.

- Teddi, ja... - Przerwał, bo rozległo się pukanie w okno.

Chyba ujrzałam ulgę na twarzy Drew.

Ja natomiast cieszyłam się, że ten ktoś - kimkolwiek jest - nie zapukał parę minut wcześniej.

Drew dał mi sekundę na poprawienie ubrania, po czym otworzył drzwi i wysiadł. Po chwili też wychynęłam na zewnątrz, by zobaczyć, o co chodzi. Drew rozmawiał z umundurowanym gliną, który zlustrował mnie od stóp do głów, a potem zasugerował:

- Może były chłopak?

- Nie - odrzekł Drew. - Jesteśmy prawie pewni, że to młoda kobieta, jak nam się zdaje, uciekinierka, która zamieszkała w tym domu i zamierza robić to nadal.

Policjant obiecał mieć oko na wszystko, a ja ruszyłam do mojego samochodu, żeby wrócić do matki.

Właśnie kończyła swoją połówkę pizzy i biadolila, że przywieźli ją zaraz po moim wyjściu.

- Coś widać im się pokręciło. - Na jej baczne spojrzenie tylko wzruszyłam ramionami.

- Masz dziwnie zarumienione policzki - stwierdziła z jawną już podejrzliwością, na co ja odparłam, że śpieszyłam się do domu, bo nie chciałam zostawić jej samej na wypadek, gdyby...

W tym momencie zawiesiłam głos. Zapewne to bę-

dzie długa noc...

Zabrałam się do zmywania naczyń, w tym czasie matka zaczęła szykować się do snu. To misterny rytuał z udziałem kremów, mikstur i toników, który - na szczęście dla mnie - kończy się połknięciem garści lekarstw, włącznie z valium, rzekomo na sen.

Chciałam ukraść choć pięć minut dla siebie, więc usadziłam matkę wygodnie w dużym pokoju z magazynem o architekturze wewnątrz, z którym czasami współpracowałam, i poprosiłam, żeby zagięła strony, na które powinienam zerknąć. Kiedy ostro i zjadliwie skrytykowała pewien projekt, zresztą mojego autorstwa, wsunęłam mikrokamerę do torby z chipsami, po czym udałam się do sypialni, by powlec matce świeżą pościel.

Zadzwoił Mark. Odparłam na jego pytanie, że mam się świetnie. Zadzwoił Rio. Odparłam na jego pytanie, że kamera siedzi w torbie z chipsami i nie, naprawdę nie zapomniałam zrobić dziurki w miejscu, gdzie znajduje się obiektyw. Zadzwoił Drew. O nic nie pytał, tylko nakazał, żebym zdjęła bluzkę.

- Co?

- Teddi, stoję na czatach po drugiej stronie ulicy i okropnie się nudzę, więc chciałbym popatrzeć na coś

fajnego.

Wyrzałam przez okno mojej sypialni i zobaczyłam samochód Drew, ale wewnątrz jakby nikogo nie było.

- No, nie wstydź się. Nie żałuj chłopakowi.

- Gdy na moment zadarłam podkoszulek, Drew najechał na mnie: - No co ty! Chyba sobie żartujesz!

Wreszcie do mnie dotarło, że naprawdę mnie widział. I że nucił melodię z „The Stripper”.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale zaczęłam lekko wirować, a po chwili ściągnęłam przez głowę podkoszulek. Może jak się rozbiore, to on przyjdzie, zamiast siedzieć w tych ciemnościach pod gołym niebem.

Och, dobra, niemal już czułam go tu i tam... i ówdzie.

- No, dalej, dziecinko - popędzał mnie. Zmieniłam pościel na łóżku pod jego czujnym okiem. Pewnie żałował, że nie jestem odziana jedynie w fartuszek pokojówki.

A ja życzyłamby sobie mieć pokojówkę.

Kiedy przyłożyłam słuchawkę do ucha, Drew podał mi kilka taktów z „The Stripper” i zasugerował, żebym wyskoczyła z dzinsów.

- Czy zawsze masz na co popatrzeć, kiedy jesteś na służbie?



- Taak... Ale tylko na taką kobietę, która ma sto czterdzieści centymetrów wzrostu i waży sto trzydzieści kilo, no i wie, że na nią patrzę.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

- Czy twoja matka już usnęła? - spytał, a ja na to, że zaraz sprawdzę.

Chrapała na krześle w dużym pokoju, więc wróciłam do sypialni i zamknęłam za sobą drzwi. Potem wyrzalam na zewnątrz i dałam znak Drew, on zaś natychmiast wysiadł z samochodu i ruszył prosto w stronę mojego okna.

- Myślę, Drew, że będziesz miał lepszy wgląd w sytuację od środka.

W mgnieniu oka znalazł się w moim pokoju, a co więcej, zrobił to z gracją.

Po chwili już byliśmy w łóżku. A jeszcze po chwili Drew klepnął mnie po plecach i stwierdził, że życie ze mną na pewno byłoby interesujące.

Zaparło mi dech. Kiedy go odzyskałam, powiedziałam:

- Chyba już czas na ciebie. Muszę przetransportować matkę do łóżka, bo w przeciwnym razie przez cały jutrzejszy dzień będę wysłuchiwać skarg o jej sztywnym

karku. Poza tym muszę od rana pracować.

Dobrze wiedział, że plotę trzy po trzy. Bo zawsze tak robię, kiedy się czegoś boję.

Ujrzałam zaskoczenie w jego oczach.

A może ból?

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### *Niedziela o świcie*

Ściskając w ręku kurtkę, Drew wymknął się tą samą drogą, którą przyszedł, a ja zarzuciłam na siebie złachany szlafrok i udałam się do dużego pokoju, żeby obudzić matkę.

Tyle że nie musiałam jej budzić, bo zrobił to za mnie ryczący na dworze megafon.

- Na ziemię, ręce i nogi szeroko! - darł się niski głos, a błyskające światła zamieniły nadmorski domek w dyskotekę.

Półprzytomna matka ocknęła się, chwyciła mnie za ramię i spytała, co ja znów nawywijałam, a na koniec poradziła, żebym się poddała.

Wyłuskałam się z uchwytu i podeszłam do okna. Na czymś, co mogłoby uchodzić za trawnik, zobaczyłam

leżącego z rozrzuconymi rękami i nogami Drew Scoonesa, który kłął jak szewc, podczas gdy mundurowy go oklepywał.

Gdyby nie to, że matka przykleiła się do moich pleców i łypała przez moje ramię - że nie wspomnę o jej gorącym oddechu na mojej szyi - mogłoby być całkiem zabawnie.

Jednak policja raczej była innego zdania, zwłaszcza kiedy znaleźli pistolet Drew. Po dłuższej chwili otworzyli jego portfel i zobaczyli odznakę. Wtedy pozwolono mi się podnieść i oczyścić twarz z potłuczonych muszelek i żwiru.

Zmusiłam matkę, by została w domu, i wyszłam na dwór, żeby wyjaśnić, w czym rzecz. Prawdę mówiąc, policjanci nie bardzo mnie słuchali. Może dlatego, że matka deptała mi po piętach i krzyczała, że powinni aresztować Drew, a klucz wyrzucić.

- To maniak - oskarżała. - Prześladowuje moją córkę od ponad roku. Czy nie dość, że jest rozwódką z trójką dzieci? Kto się zainteresuje taką kobietą?

Drew nakazał matce wejść do domu. Dobry żart. Powiedział policji, że jesteśmy znajomymi. I znów to słowo. Dla mnie wystarczy, żeby uznać wszystko za nieby-

łe.

Spytali go, dlaczego wyłąził z mojego okna.

- Wyłąził? - powtórzyła matka. - Z jej okna? Spiorunowała mnie wzrokiem, a ja odwzajemniłam się niewinnym uśmiechem.

Drew wskazał brodą na moją matkę.

- A jak myślicie? - spytał gliniarzy, którzy zarżeli ze śmiechu.

- Doniesiono nam o nieproszonym gościu - powiedział do mnie jeden z policjantów.

O tak, sprawiedliwości stanie się zadość.

Drew Scoones skończył na krześle elektrycznym. Muszę przyznać, że to mi się spodobało.

- Co u licha! To ja złożyłem doniesienie - pieklił się Drew. - Zapytaj swojego dzielnicowego.

- On nie jest intruzem - zapewniłam glinę.

- Ale też nie jest mile widzianym gościem - dodała matka.

- Powiedziałem, że zamierzam wejść - powiedział Drew do policjanta, który stał najbliżej niego.

- Ale mówiłeś to komuś innemu i coś nie zadziałało w przekazywaniu informacji między zmianami. No dobra,, ale dlaczego wyłąziłeś z okna tej pani?

- W dużym pokoju spała moja matka. - Dociągnęłam poły szlafroka. - Nie chcieliśmy jej przeszkadzać.

Kiedy matka prychnęła, gliniarz rzucił z sarkazmem:

- Godna pochwały troska. - I dał do zrozumienia, że już po dramacie.

Dla nich może tak, bo nie wiedzieli, co czeka mnie i Drew, kiedy w towarzystwie matki ruszyliśmy do domu.

Przez chwilę wyczuwałam fale sympatii i porozumienia biegnące od Drew, które prawie zwały mnie z nóg.

Czy to dlatego, że przez sekundę doświadczył, jak to jest, kiedy człowiek zawsze znajduje się w złym miejscu i w złym momencie, i kiedy ten człowiek zawsze robi to, co może się wydawać czymś złym lub choćby głupim... innymi słowy, co znaczy być mną?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Niedziela rano*

Wysunęłam się z łóżka, żeby nie budzić matki. Kiedy w końcu to się stanie, będzie przysięgać, że nie zmrużyła oka przez całą noc. Tymczasem wymknęłam się chylkiem do kuchni, żeby sprawdzić, czy bateryjna mikro-kamera z rejestratorem obrazu coś uchwyciła.

Zauważyłam, że samochód Drew odjechał sprzed domu, a po dzisiejszej nocy byłam rada, że nie umieściłam kamery w sypialni.

Licznik kamery wskazał, że coś tam jest, więc podłączyłam ją do mojego laptopa tymi samymi kabelkami, które Rio dołączył do poprzednich kamer. Próbowalam obejrzyć wideo i klikałam różne ikonki, żeby odtwarzacz łaskawie ujawnił swoje sekrety.

Wreszcie zobaczyłam ciemnowłosą dziewczynę, tak z dziewiętnaście, dwadzieścia lat, która przebiegła przez pokój i stanęła jak wryta, zapewne na widok mojej matki

śpiącej w fotelu.

RS



Potem chwyciła dwa pisma wnętrzarskie i wybiegła.

Wątpliwe, by zamierzała przerobić wnętrze garażu.

Tak więc z jednej strony aż ciarki mnie przeszły na myśl, że ktoś był w domu, kiedy ja i Drew...

Ale z drugiej strony podbudował mnie fakt, że to tak naprawdę dziecko, które pewnie marzyło o tym, żeby to był jego dom, a zanim się pojawiłam, marzenie prawie się ziściło.

- Jest tu kto?

Ciekawe, ale jak na już niemłodą kobietę, moja matka potrafiła zakraść się bezszmerowo i przestraszyć mnie, o co zresztą jej chodziło.

Powiedziałam jej, że nie wiem, kim jest ta dziewczyna, ale z całą pewnością wcześniej już tu była, i to co najmniej kilka razy.

- To ten nieproszony gość, którego pomylili z Drew - zakończyłam.

- Drew Scoones jest znacznie groźniejszym intruzem niż ta mała w twoim komputerze - orzekła matka. - No i w ogóle jakim cudem masz ją na ekranie?

Wyjaśniłam, że kiedy wczoraj zasnęła, pewien facet przyniósł mi mikrokamerę.

Na co ona, że wcale nie spała, a ten facet od alarmów

wcale nie jest taki znów sprytny.

Oczywiście nie powiedziałam jej, że kłamie, bo musiałabym się przyznać, że robię to samo.

RS

- W porządku. - W jej ustach znaczyło to:

„Koniec rozmowy, dajmy temu spokój, gra skończona”.

Chwyciłam kubek zaparzonej przez siebie kawy, chociaż matka ostrzegła, że to straszna lura, i udałam się pod prysznic.

W powietrzu unosił się okropny zapach, ale w końcu byłam w łazience. Mimo to...

Sięgnęłam pod zasłonę prysznica i puściłam wodę. Za zasłoną rozległ się potworny ryk, a ja bałam się tam zajrzeć. Zresztą nie musiałam, bo wyłonił się stamtąd mokry, rozsierdzony skunks.

Ryknęłam wniebogłosy, bardziej zaskoczona niż przeżona. Skunks obnażył zęby.

Okej, wtedy się przeraziłam, a od obrzydliwego smrodu zakręciło mi się w głowie.

Przemknęłam obok zwierzaka, otworzyłam okno, z trudem złapałam świeże powietrze, a potem rzuciłam się z powrotem do drzwi, rozplaszczając się na nich.

- Uciekaj - błagałam białą-czarną futrzaną kulkę smrodu. - Uciekaj przez okno.

Gdy ruszył w moją stronę, tupnęłam na niego, a on tupnął na mnie.

Z drugiej strony drzwi dobiegł mnie krzyk matki:

- Teddi, masz nudności?! Co tak strasznie śmierdzi?

Zdobywając się na maksymalny spokój, próbowałam jej powiedzieć, że jestem uwięziona w łazience ze skunksem. Z rozwścieczonym, mokrym, śmierdzącym skunksem, który nic sobie ze mnie nie robi.

- Nie wychodź stamtąd, bo pójdzie za tobą i będzie grasować po całym domu.

Dusząc się, wyłkałam, że chcę złapać skunksa w ręcznik i wyrzucić go przez okno, które znajduje się kilkanaście centymetrów nad ziemią. A matka na to, że skunks może być wściekły i jak mnie ugryzie, to będę musiała wziąć zastrzyki przeciw wściekliznie, a potem umrę.

Pomysł złapania skunksa w ręcznik nie wydawał się już taki sensowny.

- Powinnyśmy kogoś wezwać – stwierdziła matka, a mnie zbierało się na wymioty.

- Wychodzę z łazienki, uważaj. Szybko zamknę drzwi i zadzwonię po deratyzatora - objaśniłam swój plan.

Który raczej nie spodobał się skunksovi, który w niemym proteście zaczął obgryzać czubek mojego klap-

ka, zmuszając mnie do błyskawicznego działania.

Odwrociłam się gwałtownie i spróbowałam otworzyć drzwi. Gałka została mi w rękę.

Skunks chwycił rąbek mojego szlafroka, groźnie przy tym pomrukując.

Opuściłam klapę sedesu i wdrapałam się na nią. Skunks zawisł na moment w powietrzu, by zaraz stanąć mocno na tylnych łapach. Rzuciłam mu szlafrok na porzarcie.

- Wezwij kogoś! - wrzasnęłam do matki, stojąc nago na muszli klozetowej.

Oznajmiła, że w domu za bardzo śmierdzi, więc musi wyjść na dwór. Tak długo wstrzymywałam oddech, że musiałam już być sina, a ona mówi, że wychodzi jak gdyby nigdy nic.

- Posłuchaj mnie, mamó! Pod materacem w mojej sypialni znajdziesz rewolwer. Weź go razem z moim telefonem, obejdz dom i wrzuć to przez okno łazienki. - Głucha cisza. - Mamó?

Kiedy już byłam pewna, że odnajdą mnie nagą i martwą w tej cuchnącej łazience, moja matka objawiła się pod oknem.

- I naprawdę nie lubisz zapachu moich papierosów?

Masz. - Wrzuciła do środka rewolwer i komórkę. Telefon upadł na kafelki podłogi i rozbił się w kawałki, z których jeden porwał skunks.

Rewolwer był poza zasięgiem ręki, zeskoczyłam więc z klapy z dużym rozmachem, licząc na to, że zapędzę skunksa w narożnik, i złapałam broń. Kiedy ponownie wskoczyłam na sedes, doszłam do wniosku, że nie mogę zabić zwierzęcia. W końcu niewiele mi już brakowało, by zostać wegetarianką.

- Okej - powiedziałam do skunksa. – Strzelę tuż obok ciebie, a ty się tak przestraszysz, że wyskoczysz przez okno, kapujesz?

Jakby kiwnął głową.

- Ani kroku dalej - ostrzegłam, wdychając trochę obrzydliwego fetoru, i nacisnęłam spust. Gdzieś w głębi duszy modliłam się jednak, żeby rewolwer nie był nabity, ale modlitwa nie została wysłuchana, bo trafiłam w rurę kanalizacyjną i woda trysnęła na wszystkie strony.

Nie minęła minuta, jak pod drzwiami łazienki był już policjant, a drugi pod oknem. Przez strugę wody udało mi się dojrzeć, że ten pod oknem wyciągnął rewolwer.

Możecie sobie wyobrazić, na co ten drugi mógł sobie

popatrzeć.

- Wynoś się stąd! - ryknęłam na niego, kiedy jego partner wpadł przez drzwi.

- Pfuj! - prychnęła policjantka, która wylamała drzwi, a teraz pocierała obolałe ramię, aż wreszcie zobaczyła, jak cała goła stoję na sedesie.

W mgnieniu oka wypadłam z pomieszczenia, porwałam koc z sypialni i wybiegłam przed dom prosto w ramiona Drew.

Kiedy powiedziałam mu o skunksie, jakby smród nie mówił sam za siebie, policjantka - wiedziałam z identyfikatora, że nazywała się Olivia McKenna, ale wiedziałam również, że jest superbabą, bo nikt inny nie wszedłby z powrotem do tej cuchnącej nory - przyniosła mi szlafrok.

Drew z trudem tłumił śmiech, ale jednak go stłumił, pewnie dlatego, że wszyscy oddychaliśmy ustami, zatykając nosy, i w ogóle jacyś tacy nieszczęśliwi byliśmy. Tylko więc krzepiąco kiwnął do mnie głową. Potem pomógł mi wciągnąć szlafrok, żeby nie robiła z siebie widowiska przed licznymi sąsiadami, którzy powychodzili z domów, żeby sprawdzić, co tak śmierdzi. Uznałam ten gest za dowód sympatii.

Drew wsadził mnie do swojego samochodu - podniesione okna, włączona klimatyzacja, niestety, smród nie ustępował - i wszedł do domu. Ludzie patrzyli na mnie niezyczliwie i wytykali palcami, jakbym to ja zawiniła, że do mojej łazienki zakradł się skunks. W rewanżu też popatrzyłam na nich wrogo, bo nie miałam za co przeproszać.

Potem zjawili się ludzie z tablicami PETA, organizacji, która walczy o etyczne traktowanie zwierząt, by zaprotestować przeciwko zabijaniu skunksów. Nie zdobyli jednak powszechnego uznania, a na dodatek swą hałaśliwą obecnością zwiększyli tylko nienawiść sąsiadów Carmine'a do mnie.

Po kilku minutach Drew wrócił z moją torebką, jakimś ubraniem, walizką matki i z kwitami ubezpieczeniowymi.

- Wszystkie okna są otwarte. Mielście cholerne szczęście, że zwierzak psiknął w kierunku prysznica, a nie na was. Będziecie potrzebowali hydraulika. Na razie zakręciłem główny zawór. - Zwilżył wodą z butelki swoją chustkę i podał mi ją. - Rozchmurz się - dodał, ocierając łzy płynące z moich oczu od tego gryzącego fetoru. - To nie twoja wina.



Po raz pierwszy powiedział coś takiego. Może po raz pierwszy ktokolwiek powiedział mi coś takiego. Moje ciało natychmiast zareagowało jak rażone prądem.

Odgarnął mi włosy z oczu i poprawił przód szlafroka. Wreszcie zaczęłam się uspokajać, podczas gdy on rozglądał się po tłumie.

- A właściwie gdzie podziała się twoja matka ?

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwa dni później wróciłyśmy z motelu do domku na plaży, który jeszcze trochę śmierdzał skunksem, bo ta diabelska woń nie bardzo miała w co wsiąknąć.

Obudziłyśmy się z matką w nowym małżeńskim łóżu, które sięgało od ściany do ściany i weszłyśmy po cichu do kuchni, ona zła na mnie za to, że oddycham - a może za to, że namawiam ją na powrót do domu. Pewnie za to drugie. Ale się nią nie przejmowałam po tym, jak się uparła, żebyśmy dzieliły pokój w motelu, by nikt - „wiesz, kogo mam na myśli” - nie mógł złożyć wizyty w środku nocy.

Tak czy owak zaproponowałam, że zrobię kawę, którą mama skrytykuje, ale na którą czeka, a kiedy ktoś zapukał do drzwi, obie byłyśmy jeszcze w piżamach.

- Teddi? - usłyszałam za drzwiami znajomy głos, którego wcale się nie spodziewałam. - Jesteś tam?

Powiedziałam matce, że muszę się ubrać.

Sprzeczałyśmy się tak długo, że ten ktoś okrążył dom,

doszedł do szklanych drzwi i zajrzał do środka, przykładając dłonie do twarzy. Matka natychmiast go rozpoznała i rzuciła się do ucieczki, zasłaniając nieumalowaną twarz.

- Co on tu robi?- spytała z sypialni, kiedy rozsuwałam szklane drzwi i wpuszczałam do środka mojego klienta i właściciela domu.

Od Carmine'a De'Guiseppe'a biła pozytywna energia.

- Czy to była twoja matka ? - Jego nadzieja była tak promienna, że aż biła w oczy.

Nie zdążyłam skłamać, że się myli, bo matka zawołała z sypialni:

- Przynieś mi kosmetyczkę.

A Carmine rozplýwał się w uśmiechach.

- Mojemu psu nie pokazałaby się bez makijażu, więc nie myśl, że chce ładnie wyglądać dla ciebie - rzuciłam przez ramię, taszcząc kuferek matki z łazienki i stawiając go na podłodze pod drzwiami sypialni.

- Będę z powrotem za parę minut! – zawołał do niej Carmine, a potem rzekł do mnie: - Kupię coś słodkiego w Golden Pear i wrócę, aż zrobi sobie twarz.

Trzy kwadransy później Carmine i moja matka poprosili mnie, żebym zostawiła ich na jakiś czas samych.

Carmine zapewnił, że będą tylko rozmawiać, czym matka wydawała się lekko rozczarowana. Oświadczyła, że skoro po południu wraca do domu, parę minut rozmowy nikomu nie zaszkodzi.

Byłam taka szczęśliwa z powodu jej wyjazdu, że na odczepnego poszłam na spacer z moją komórką, którą jednak udało się jakoś poskładać do kupy. A oni niech sobie „rozmawiają”.

Gdy tak sobie chodziłam tam i z powrotem przed domem, zadzwonił Drew z informacją, że dzień jest wspaniały, a na niebie nie ma jednej chmurki.

- Idealny dzień na barbecue na plaży- dodał. Jeśli przymawiał się o zaproszenie, musi zrobić to wyraźniej.
- Załatwię steki - powiedział wreszcie. -I piwo, i pepsi.
- Przynies cokolwiek.

Na obecnym etapie nie potrafiłam wykrzesać z siebie więcej entuzjazmu. To wszystko, na co było mnie stać, lecz jemu najwyraźniej to wystarczało.

Po półgodzinnym dreptaniu w słońcu doszłam do wniosku, że to śmieszne, tak przeciągać tę głupawą sytuację, więc weszłam do domu, żeby stawić czoło mojej matce i jej zalotnikowi. Ale ich nie zastałam. Ujrzałam

tylko dwa puste kieliszki i torbę z chipsami z mikro-  
merą w środku.

Wiem, że z etycznego punktu widzenia nie miałam  
prawa do podglądania, ale jeśli się znajdzie pistolet w  
skrytce, a do tego się wie, że pewien mężczyzna ma z  
waszą matką jakąś wspólną przeszłość, o której właśnie  
rozmawiali, to czy z ręką na sercu naprawdę nie chcieli-  
byście, żeby ściany miały uszy?

Nie ? A gdyby miały oczy, też byście nie chcieli ?

Dobrze, to znaczy, że jesteście lepszą częścią gatunku  
ludzkiego, ponieważ ja kliknęłam na ikonkę „Odtwarza-  
nie” szybciej, niż zdążylibyście wypowiedzieć „Carmin  
De'Guiseppe”.

Zobaczyłam, jak Carmine próbuje wziąć moją  
matkę za rękę, a matka odwraca głowę.

- Pamiętasz to miejsce? - spytał.

- To było zbyt dawno temu - odparła matka. - Zbyt  
wiele wody upłynęło.

- A gdybyśmy tak sobie dali drugą szansę? To moż-  
liwe, jak myślisz?

Wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź matki,  
która milczała, jakby chciała być przekonywana, kuszo-  
na.

- Tak nam tu było dobrze - rozmarzył się Carmine. - Pamiętasz ten żar na plaży? Żar mojego serca... żar moich łądźwi?

- Żar wygasa - rzekła cicho moja matka. - Wypala się sam i zamienia się w proch, który znika za jednym dmuchnięciem.

Kim była ta kobieta? Nigdy nie słyshałam, żeby mówiła tak poetycko.

- Powinnaś była powiedzieć mi o dziecku - powiedział. - Miałem prawo wiedzieć – dodał z tłumionym gniewem.

Moja matka nie reaguje dobrze na czyjkolwiek gniew poza własnym. W ciszy zmiażdżyła Carmine'a wzrokiem.

Ale to go nie powstrzymało.

- Nie miałaś prawa...

- Przyjechałam tu - przerwała mu matka - żeby ci powiedzieć. W to nasze szczególne miejsce.

Tylko że kiedy tutaj weszła, znalazła rewolwer i dowód na to, że Carmine wszedł do rodzinnego interesu wbrew temu, co obiecał.

Kiedy próbował zaprzeczyć, matka znów mu przerwała.

- I przyjechała policja. A ja stałam z twoim dzieckiem w brzuchu i z twoim rewolwerem w ręku, a oni byli już w drzwiach.

- To nie był mój...

Jednak nie zważała na jego słowa, tylko mówiła dalej, a ponieważ była odwrócona plecami do Carmine'a, nie musiała patrzeć mu w oczy.

- Nie wiedziałam, co robić. Raymond budował mur, ale tego dnia wyjechał, więc wsadziłam rewolwer głęboko do pustej cegły. A potem dołożyłam tam moje listy do ciebie i fotografię z tego dnia, w którym się oświadczyłam. Po prostu nie mogłam tego zniszczyć, ale wiedziałam, że między nami wszystko skończone. I szłam plażą, wiedząc, że nie zostanę twoją żoną, bo takie życie jest nie dla mnie. Jak napisałam w liście. - Odwróciła się w jego stronę, a ja widziałam tylko jej opuszczone ramiona, słyszałam jej ciężki oddech, zupełnie jakby uchodziło z niej powietrze... życie. - I wtedy poszłam do Marty'ego, bo wiedziałam, że mnie kocha i że zawsze będzie mnie kochał. Powiedziałam mu prawdę.

- Prawdę o dziecku też?

- Błagał, bym za niego wyszła, choć wiedział, że no-

szę twoje dziecko. Obiecał, że będzie dla niego prawdziwym ojcem. I dotrzymał słowa.

Ujrzałam twarz Carmine'a. Zagryzał dolną wargę i słuchał. W końcu, kiedy matka umilkła, powiedział, że jej wszystkie przypuszczenia były błędne. Rewolwer został podrzucony przez wrogów rodziny.

- Mój ojciec zwiertzył podstęp i wysłał mnie daleko stąd. Czy myślisz, że gdybym się znajdował po tej stronie oceanu, pozwoliłbym ci odejść?

Z jednej strony czułam się zażenowana moim podglądactwem, nie mogłam jednak oderwać wzroku, wyłączyć komputera, uszanować ich prywatność, której wymagała ta szczególna chwila.

Patrzyłam jak sparaliżowana, kiedy moja matka mówiła mężczyźnie, którego kiedyś kochała - i może nadal go kocha - że jest już za późno, a przeszłość nie ma znaczenia, bo ich drogi się rozeszły.

Carmine oświadczył z ogromną powagą, że jego życie nie jest takie, na jakie wygląda.

- Czy naprawdę sądziłaś choć przez chwilę, że ten gliniarz, który leci na twoją córkę, dopuściłby mnie do niej, gdybym był tym, za kogo mnie uważasz?

- Detektyw Scoones miałby być dowodem na twoje



uczciwe życie? - zaproponowała matka, patrząc wprost na torbę z chipsami, w której ukryłam kamerę.

Swoją drogą mogła być po prostu głodna. Ale nie sądzę.

- Za późno. O czterdzieści lat za późno. Uciekło mi parę słów Carmine'a, więc cofnęłam nagranie.

Prosił ją, żeby przyjęła go do swojego życia.

- Jako znajomego. Jako starego znajomego rodziny.

Matka zwlekąca z odpowiedzią. Sądzę, że zrobiła to dla wywołania dramatycznego efektu, ale nie jestem pewna, na czyj użytek, Carmine'a czy mój. Po czym powiedziała nam obojgu, że te wszystkie lata są dowodem na to, iż dokonała słusznego wyboru. Bo jest szczęśliwa. Zdobyła szacunek i pozycję społeczną. Jest ważną osobą w synagodze. Lubi swoje życie i w końcu pokochała Marty'ego.

- Tak jak tylko potrafię kochać - zakończyła po krótkiej pauzie.

Usłyszałam głos matki i Carmine'a, ale już na żywo. Zamknęłam pokrywę komputera w momencie, kiedy Carmine rozsuwał szklane drzwi i zapraszał matkę do środka. Kiedy dostrzegła mnie przy barze, ujrzałam jej zadowoloną minę.

W momencie, kiedy Carmine miał wejść za nią, nagle, nie wiedząc skąd, pojawiła się dziewczyna, którą nagrałam mikrokamerą, i powiedziała mu w twarz, że świetnie wie, jakie on ma zamiary. I że powinien się wstydzić.

Muszę przyznać, że Carmine był totalnie skonsternowany. Patrzył na dziewczynę, krzywił się z powodu zbyt silnego słonecznego światła i zasłaniał ręką oczy.

- Terri? - powiedział wreszcie, jakby próbował gdzieś ją umiejscowić, ale nie był całkiem pewny, czy jest tą osobą, za którą ją bierze.

- Ta kobieta jest na tyle młoda, że mogłaby być twoją córką. - Terri wskazała na mnie.

Nikt z obecnych nie protestował.

Potem Terri zarzuciła Carmine'owi, że wyszedł na idiotę, co mu się należy, ale mimo wszystko...

Znów wskazała na mnie palcem.

- Ta twoja utrzymanka...

- Jego co?! - zdumiałam się, jednak ona dalej nawijała wścikle i za nic nie zamierzała przestać.

- Myślisz, że ona tak sobie po prostu siedzi na tym swoim tłustym tyłku, kiedy ciebie tutaj nie ma? - Przeleciała jak burza obok Carmine'a i wpadła do domku. - Ten ochroniarz nie odrywa od niej rąk!

Moja matka i Carmine gapili się na mnie zszokowani.

- Rio - powiedziałałam tytułem wyjaśnienia, co oczywiście nie służyło dobrze mojej sprawie.

- A ten stolarz... - Terri przewróciła oczami. Zaczęłam mówić, że Mark dla mnie pracuje, i zaraz się wściekłam. Tak w ogóle to dlaczego miałabym się bronić przed tą intruzką? Wyrzuciłam ręce do góry na znak, że mam gdzieś, co ona sobie o mnie pomyśli.

- Tak? A ten facet od mazdy RX7 też dla ciebie pracuje? - natarła na mnie. -I to co z nim robiłaś tamtej deszczowej nocy? Tak mu wypłacasz pensję? Uważam, że to karygodne i niedozwolone.

- Niedozwolone jest...

Jednak matka nie dała mi skończyć.

- Mazda RX7S- Matko święta, Teddi, mówiłaś, że tamtej nocy to był pierwszy i ostatni raz... Przecież cię ostrzegałam! Zabroniłam! Błagałam, żebyś...

Terri spojrzała na mnie z odrobiną współczucia. Pewnie sama słyszała podobne przemowy.

- Bla, bla, bla - przerwała matce. - A w ogóle co pani do tego? - Nigdy nie słyszałam, żeby ktokolwiek odzywał się w podobny sposób do mojej matki, więc nabrałam szacunku do tej małej, chociaż wiedziałam, że zaraz

zostanie rozdarta na strzępy.

Matka zapewniła, że już jej pokaże, ale najpierw skończy ze mną.

- Miałaś schadzki z tą nędzną namiastką...

- Nie. Nie miałam. Rio właśnie podrzucił... Lecz w tej właśnie chwili nie kto inny, jak mój ojciec podszedł posuwistym krokiem do frontowych drzwi.

- Co z Riem? - spytał.

Jednak nikt nie zwrócił na niego specjalnej uwagi, tylko matka sprostowała:

- Miałam na myśli detektywa Scoonesa.

- To właściwie z iloma facetami sypiasz naraz? - dopytywała się Terri. Chyba naprawdę była pod wrażeniem.

- Licz się ze słowami, młoda damo! - napomniął ją surowo Carmine.

Mój ojciec natomiast wystąpił w obronie mojej podanej w wątpliwość niewinności.

- Moja córka...

Lecz młoda dama brutalnie wpadła mu w słowo, jakby siła była po jej stronie. A może i była. Już wiedziałam, że Terri nie należy lekceważyć.

- Twoja córka? - Wzniosła oczy do góry. - A wi-

dzisz, wujku Carminie? Jest na tyle młoda, że mogłaby...

- Wujek? - spytałyśmy w tej samej sekundzie z matką.

- Myślałem, że chciałaś pobyć z Teddi - wykrzyknął ojciec do mojej matki, nie zważając na rozgrywający się tuż obok inny dramat. – Ale nie, okazuje się, że uciekłaś się do wybiegu, by spotkać się z dawnym fatygantem! - Wskazał na Carmine'a, którego kolor twarzy mienił się między czerwienią a purpurą.

Terri zaczęła drwić z pomysłu, jakoby moja matka i Carmine...

- Ta stara dama? Najwyżej potrzymał ją za rękę. Ale jeśli chodzi o nią - wskazała na mnie - to pchał się z łapami wszędzie.

Nastał ogólny jazgot. Wszyscy krzyczeli na wszystkich, i to tak głośno i zapalczywie, że gdyby nagle otoczył nas tłum ludzi, to byśmy ich nie zauważyli.

O wilku mowa... bo kiedy odwróciłam się, żeby wrzasnąć na ojca, który oskarżał moją matkę o widywanie się z Carmine'em, a ona słowem gwałtownym szykowała grunt, by wydrapać Terri oczy za nazwanie jej starą - w drzwiach frontowych stanął Drew, a za nim Hal i Hallie.

- To ten facet! - przekrzyczyła cały ten jazgot Terri. - Ten, z którym była w aucie i dawała mu...

Hal przyłożył dwa palce do ust i gwizdnął tak ostro, że wszyscy przykryliśmy dłońmi uszy.

I wszyscy zamilkliśmy.

W tej ciszy powiedziałam łagodnie do mojego ojca:

- Mama nie planowała tego spotkania z Carmine'em. Nie wiedziała, że to jego dom. Prawda, mamgo? - Spodziewałam się oczywiście, że przy- taknie Czego oczywiście nie zrobiła.

Tylko milczała.

- Mamgo?

Patrzyła na ojca.

- Może wiedziałam - powiedziała wreszcie z lekkim wzruszeniem ramion.

- Jesteś nią zainteresowany, wujku? - Terri wskazała na moją matkę.

Carmine wymigał się do odpowiedzi, napominając za to Terri, że jej ojciec bardzo się o nią niepokoi.

- I ty też jesteś nią zainteresowany? - indagowała dalej dziewczyna, lecz tym razem mojego ojca. W jej głosie pobrzmiwało niedowierzanie, czyli następna obraza

dla mojej matki.

Mój ojciec odrzekł następująco:

- Nie, nie jestem nią zainteresowany. Jestem z nią ożeniony.

Zobaczyłam, jak Hallie skryła uśmiech.

Terri wciąż próbowała to wszystko wyjaśnić, spytała więc Drew, kim on jest zainteresowany, na co on, że jest zainteresowany usmażeniem steków na grillu.

- Zgrabny unik - stwierdziłam oschle.

- Zgrabna próba - skomentowała moja matka.

- Zgrabne kotlety - dodał Hal.

- A ty? - Terri wzięła teraz w obroty Hala. - Gdzie twoje miejsce w tych puzzlach?

Hal oparł się o ścianę.

- No więc... - uśmiechnął się tak bezczelnie, że miałabym ochotę dać mu w pysk - ...obecny tu Scoones uznał, że odniosłem złe wrażenie po ostatnim pobycie tutaj, ale gdy zjrzę tu jeszcze raz, to z całą pewnością się przekonam, że cała ta rodzina nie jest porąbana.

Uśmiechnęłam się do Drew. To miłe, że nie uważał mnie za zwariowaną.

Chociaż teraz wcale nie musiał już być tego tak pewny. Niemniej objął mnie ramieniem, jakby zaznaczając

swój stan posiadania.

- Więc to twoja bratanica - powiedziałam do Carmine'a, patrząc na Terri z pogardą, podczas gdy ona wiała się jak makaron na widelcu. – No pięknie! Wstawiłaś z powrotem meble, które wyrzuciłam. Poprzestawiałaś rzeczy. Zakryłaś kamerę podkoszulkiem.

Odparła, że tylko chroniła swojego stryjecznego dziadka.

- Myślałam, że go zdradzasz - kwiliła minoderyjnie, jakby w ten sposób chciała usprawiedliwić swoje naganne zachowanie. - Mogłaś go przecież zarazić AIDS albo czymś takim.

Byłam tak wściekła, że prawie nie zauważyłam, jak nagle Terri zaczęła poprawiać włosy i wygładzać bluzkę, po czym zatrzymała wzrok nad moim ramieniem. Gdy odwróciłam głowę, ujrzałam zbliżającego się wolnym krokiem Marka.

Kiedy do nas doszedł, przedstawiłam go właścicielce bikini. Drew wydawał się zachwycony, że Mark wbił wzrok w Terri, a nie we mnie.

Nasze otoczenie zaczęło wreszcie dostrzegać komizm sytuacji. Czy Carmine interesuje się mną, a czy ja Riem, Markiem czy...? I tak dalej.



Patrzyłam na Drew, który uśmiechał się, i nie był to żaden konwencjonalny uśmieszek. Moja matka dowiedziała się, że Terri jest półsierotą pozbawioną przez okrutny los matki - i ruszyła jej na odsiecz. Terri raczej nie miała nic przeciwko nieproszonym radom mojej matki, co jednak wcale jej nie przeszkodziło, by z rosnącą częstotliwością zerkać w stronę Marka.

Więc żeby nie psuć nastroju, zaprosiłam wszystkich na barbecue na plaży i zaproponowałam, że kupię kraby albo steki i cukrową kukurydzę.

Drew zaoferował się, że pojedzie po jedzenie, a potem spytał, wyciągając do mnie rękę, czybym z nim nie pojechała.

Wzięłam go pod ramię i ruszyliśmy w stronę jego samochodu.

- Teddi, ja... - zaczął, a ja już wiedziałam, że zbliża się doniosła chwila. Albo chce mnie puścić kantem, albo przenieść ten związek o szczebel wyżej.

Nie byłam pewna, co przerażało mnie bardziej, więc zatrzymałam się, unosząc wskazujący palec.

- Poczekaj, idź sam - powiedziałam - bo coś mi się przypomniało.

Patrzył na mnie badawczo, próbował odczytać, o co mi chodzi, ale przecież sama nie wiedziałam tego do końca. Czy naprawdę powinnam mu opowiedzieć, z jakim trudem wywalczyłam niezależność, wiarę w siebie, poczucie własnej skuteczności? I jakie to wszystko jeszcze jest kruche? Jakiego zagrożone? I że po prostu nie jestem gotowa, żeby z tego wszystkiego zrezygnować, przynajmniej na razie...

- Musimy porozmawiać, Teddi - uparcie nalegał Drew,

Z archiwów filmowych zakodowanych w mej pamięci wydobyłam właściwe zakończenie:

- Jutro, Drew. Jutro.

Bo przecież, jak mawiała Scarlett, jutro będzie nowy dzień.